

# BLUSZCZ

*społeczno-literacki ilustrowany  
tygodnik kobiecy*





W a r s z a w a,

S o l e c 87

telefon 2-44-18.

# „BLUSZCZ“

społeczno-literacki  
ilustrowany tygodnik kobiecy

Ś-to Krzyska 17, m. 3, tel. 6-76-72.

W a r s z a w a,

pl. Zamkowy 9.

telefon 2-39-40.

Redaktorki: *STEFANJA PODHORSKA-OKOŁÓW* (naczelną) i *MARJA PODHORSKA-OKOŁÓW*

Dział robót pod kierownictwem *JADWIGI KORZENIOWSKIEJ*

Dodatek „Wychowanie i szkoła” pod kierownictwem *W ANDY BORUDZKIEJ*

Redakcja i Administracja: Warszawa — Solec 87, tel. 2-44-18 i 5-87-03.

KLISZE WYKONUJĄ WŁASNE ZAKŁADY FOTO-CHEMIGRAFICZNE.

## Treść numeru:

Debputy się skończyły — *Jadwiga Krawczyńska*. Poezje: Młodość — *Jadwiga Korczakowska*. Nieumyślna cnota — *Wanda Melcer*. Tymon i Laura — *Karolina Bielańska*. Ociemniał w Laskach — *Z. Zbyszewska*. Stulecie Pana Tadeusza. Na paryskim bruku — *Aura Wyleżyńska*. Poezje: Gościniec — *Leonard Podhorski-Okolów*. Echa — *Jadwiga Korczakowska*. Maryla Wereszczakówna a postaci Zosi i Telimeny — *Leonard Podhorski-Okolów*. Ś. p. Władysław Skoczylas — *Stefanja Podhorska-Okolów*. Jak pracują kobiety? — *St. Osińska*. Księga zażaleń — *H. Zn.* Wychowanie fizyczne i sport: Konna jazda pań — *Zofja Kucińska*. Gimnastyka poranna. Kronika sportowa. Z ubiegłego tygodnia — *H. N.* Z teatrów — *S. P. O.* Kobieta w świecie i w domu. Ogrodnictwo i hodowla: Zakładamy ogród przy willi — *Marzenna Saryusz-Stokowska*. Balkony — *Lepkowska*. Dom i gospodarstwo: Pierzemy same — *W. D.* Przepisy gospodarskie — *Melba*.

## WARUNKI PRENUMERATY:

w kraju oraz do Austrii, Czechosłowacji i Węgier: miesięcznie—4.50 zł., kwartalnie—13.50 zł., rocznie—54 zł.

Do innych krajów miesięcznie — 6 zł. Zmiana adresu — 50 gr.

Prenumeratę przyjmuje Administracja „Bluszcza” — Warszawa, Solec 87 i pl. Zamkowy 9.

Konto P. K. O. — WARSZAWA Nr. 3700.

W y d a w c a: Tow. Wydawnicze „Bluszcza”, Sp. z ogr. odp.

Pracownicy umysłowi korzystają z 20% ustępstwa.

## WARUNKI OGŁOSZENIOWE:

|                             | zł.   |
|-----------------------------|-------|
| $\frac{1}{1}$ str. tekstu — | 700.— |
| $\frac{1}{2}$ „ „ —         | 400.— |
| $\frac{1}{4}$ „ „ —         | 200.— |
| $\frac{1}{8}$ „ „ —         | 100.— |
| $\frac{1}{16}$ „ „ —        | 50.—  |
| $\frac{1}{32}$ „ „ —        | 30.—  |

Okladka III-cia

|                          | zł.   |
|--------------------------|-------|
| $\frac{1}{1}$ str. okł.— | 500.— |
| $\frac{1}{2}$ „ „ —      | 250.— |
| $\frac{1}{4}$ „ „ —      | 150.— |
| $\frac{1}{8}$ „ „ —      | 80.—  |
| $\frac{1}{16}$ „ „ —     | 50.—  |
| $\frac{1}{32}$ „ „ —     | 30.—  |

Okladka IV-ta

|                          | zł.   |
|--------------------------|-------|
| $\frac{1}{1}$ str. okł.— | 600.— |

Przy ogłoszeniach seryjnych prosimy o żądanie ofert.

Ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń w kraju i zagranicą, oraz biuro Tow. Wyd. „Bluszcza” — Warszawa, Solec 87, tel. 2-44-18 i 5-87-03. Cena artykułów reklamowych w tekście wedle specjalnej umowy.

Tygodnik „BLUSZCZ” ze względu na swoje liczne i szerokie sfery czytelniczek, jest doskonałym organem reklamowym dla wielu artykułów z dziedziny zainteresowań kulturalnej kobiety.

Czytelniczki „BLUSZCZU” powinny nabywać tylko te towary, które zaleca im ich ulubione czasopismo.



# Bluszcz

SPOŁECZNO-LITERACKI  
ILUSTROWANY  
TYGODNIK KOBIECY

## MIŁE NASZE CZYTELNICZKI!

*Z powodu przeszło tygodniowego strajku pracowników drukarskich w Zakładach Graficznych Tow. Wydaw. „Bluszcz” — nastąpiło znaczne opóźnienie w wydaniu naszego czasopisma. Opóźnienie to, nie z naszej winy musicie nam Szan. Panie wybaczyć. Jeżeli i następny numer spóźni się o kilka dni, będzie to jeszcze ciągle wyrównywaniem terminów, których ze względów technicznych nie możemy unormować odrazu. W nagrodę za cierpliwość starać się będziemy następne numery pisma dać bogatsze i piękniejsze.*

## REDAKCJA

rości, gdy otwierały się przed kobietą drzwi, dotychczas zaryglowane przez zawiść, chciwość, pychę wyłącznego posiadacza i władcy, gdy wyważono je wreszcie zapalem młodości, siłą rozpędu, biegnącego w lepszą przyszłość.

Ale ta radość była zawsze podszyta obawą, czy ta, która wchodzi na nowe miejsce, spełni swe zadanie lepiej, niż jej poprzednicy... „Bo od tej „pierwszej kobiety” wymagano, by nie tylko dorównała poprzednikom, by nie była od nich gorsza, lecz, by ich prześcignęła i to o wiele... by była znacznie lepsza. Tego wymagali i mężczyźni i kobiety, taki warunek stawiała opinia publiczna.

„Bo jeżeli kobieta niema wnieść do pracy za-

być przeciętnym pracownikiem, kobieta, nowicjuszka, musiała wnosić wyższe kwalifikacje lub nowe wartości do swej pracy.

Jesteśmy już bardzo daleko od owych pierwszych kobiet, a jednak wciąż jeszcze przez jakiś przedziwny upór częstują nas „pierwszą kobietą na stanowisku burmistrza w Kansas City, pierwszą uczoną w akademii ciężkich mózgów, pierwszą kobietą, dyrektorką banku w Czang-Czang, pierwszą, która wynalazła lep na muchy”.

Robi się z nich coś niemniej osobliwego, równie nienaturalnego, jak z pierwszej platynowej blondynki, pierwszej modelki z paznokciami w krat-



# BLISZCZ

SPOŁECZNO-LITERACKI  
ILUSTROWANY  
TYGODNIK KOBIECY

## Debjuły się skończyły...

OSPA WIETRZNA RUCHU KOBIECEGO.

„Pierwsza kobieta na katedrze uniwersyteckiej, pierwsza kobieta w parlamencie, pierwsza kobieta w todzie adwokackiej, pierwsza kobieta w samolocie“..

Zdaje mi się, że minęliśmy już okres tej ospy wietrznej, czy odry ruchu kobiecego. Z równem powodzeniem możemy dziś mówić i pisać o pierwszej kobiecie, która wynalazła lep na muchy, napisała wiersze bez rymu i rytmu, jak i o pierwszej mistrzyni cechu kominiarskiego, o pierwszym ministrze tych czy innych spraw. Czas już, byśmy skończyli z tą chorobą dziecięctwa, z trochę niepoważnym snobizmem w traktowaniu kobiety, jako wiecznej debjutantki na widowni życia publicznego.

Nieraz cieszyłam się i nieraz cieszyliśmy się wszyscy, ludzie rozumni, gdy padały zapory przesądu, zamykające drogę kobiecie, gdy podnosił się szlaban dziejowej fortuny, ośleplej z nawyku starości, gdy otwierały się przed kobietą drzwi, dotychczas zaryglowane przez zawiść, chciwość, pychę wyłącznego posiadacza i władcy, gdy wyważono je wreszcie zapalem młodości, siłą rozpędu, biegnącego w lepszą przyszłość.

Ale ta radość była zawsze podszyta obawą, czy ta, która wchodzi na nowe miejsce, spełni swe zadanie lepiej, niż jej poprzednicy... „Bo od tej „pierwszej kobiety“ wymagano, by nie tylko dorównała poprzednikom, by nie była od nich gorsza, lecz, by ich prześcignęła i to o wiele... by była znacznie lepsza. Tego wymagali i mężczyźni i kobiety, taki warunek stawiała opinia publiczna.

„Bo jeżeli kobieta niema wniesić do pracy za-

wodowej, do działalności społecznej, do biegu świata, nie lepszego, niż mężczyźni — to poco właściwie?... Poco wchodzi w ten bieg, poco zajmuje te placówki, poco wogóle usiłuje mieszać się do spraw państwa i gospodarki publicznej? Poco, wreszcie, ma się fałtygować, — maleństwo kochane, z ślicznymi rączkami i maleńką główką — poco się męczyć rzeczami, nie mającymi bezpośredniego związku z funkcjami jej płci“ — a jak mówili inni, rzeczami „wręcz nieprzystojnymi i uwłaczającymi jej płci“...

Tak mawiano nie tak jeszcze dawno, choć dziś taki pogląd wydaje się nam tak bardzo śmieszny i poniżający.

Tak mówiono, lecz żądano od kobiety, od tej pierwszej na danym stanowisku znacznie więcej, niż żądano od 300-go lub 30-tego mężczyzny na tem samem miejscu. Tam, gdzie mężczyźni wolno było być przeciętnym pracownikiem, kobieta, nowicjuszka, musiała wnosić wyższe kwalifikacje lub nowe wartości do swej pracy.

Jesteśmy już bardzo daleko od owych pierwszych kobiet, a jednak wciąż jeszcze przez jakiś przedziwny upór częstują nas „pierwszą kobietą na stanowisku burmistrza w Kansas City, pierwszą uczoną w akademji ciężkich mózgów, pierwszą kobietą, dyrektorką banku w Czing-Czang, pierwszą, która wynalazła lep na muchy“.

Robi się z nich coś niemniej osobliwego, równie nienaturalnego, jak z pierwszej platynowej blondynki, pierwszej modelki z paznokciami w krat-



kę. Coś w rodzaju cielęcia z siedmioma nogami, dziwadła z panopticum, wiecznie cudownego dziecka...

Nie, nie — z tą pierwszością jest już koniec. Już wypłowiła i należy dziś do rzeczy szarych i zwykłych. Na szczęście! Z pierwszością jest właściwie inaczej: każdy twórczy człowiek jest zawsze pierwszy i czy zasiądzie przy biurku, jako pięćsetny z rzędu, czy stanie przy warsztacie pracy pośród trzynastu towarzyszy — ważne jest to, co robi i jak robi. Nieważna jest jego osoba i płeć. Ważną jest rzecz, co wnosi do swej pracy i działalności, czy urzędu. Pierwszość — to nowość, to twórczość, choćby w najskromniejszym kręgu. Zawsze pożądana i radosna, czy twórcą jest mężczyzna, czy kobieta.

I dlatego śmieszne wydaje się dziś okrzykiwanie za nadzwyczajność każdej pierwszej burmistrzynie z byle amerykańskiego miasteczka i paradowanie z każdą nową referentką w polskim ministerstwie. Przecież małych miasteczek w Ameryce, i w Polsce, i w państwie Mandżu-Kuo jest bardzo dużo, tak dużo, że jeszcze przez tysiąc lat kobiety mogą być „po raz pierwszy” mianowane, czy wybrane sędziami, policjantkami, posłankami i ministrami, wykażą się jako lotniczki i dyplomatki.

Być pierwszą — to nieraz duży trud, duża satysfakcja, wielka odpowiedzialność i niewątpliwie duża zasługa... ale zostać na zawsze tą pierwszą tylko pierwszą bez następczyni — to byłoby bardzo ponure, tragiczne i zawstydzające dla... tych następnych, których nie było.

Ileż razy, dowiadując się o pierwszej przedstawicielce jakiegoś kraju w Lidze Narodów, lub pierwszej uczestniczce wyprawy naukowej, doznaję przykrego dreszczu: — Dopiero więc pierwsza? Naprawdę pierwsza? Więc żadna inna przed nią nie interesowała się temi tak ważnymi i pięknymi sprawami ludzkości i świata? Czyż żadna nie przejęła się do tego stopnia, tak głęboko i poważnie, by zwalczyć nie tylko zewnętrzne opory, lecz samą siebie zahartować, urobić, stworzyć taką własną postawę duchową i wykuć sobie taki pancerz intelektualny, by dojść do celu? Nie dać się zatrzymać w pół drogi żadnym pokusom i złudom.

Każda istotna na tym świecie sprawa zaczyna się od gorącego, trwałego, namiętnego zainteresowania się człowieka — wszystko jedno czym — archeologją, polityką, techniką... Człowieka, który umie na szalę swych dążeń rzucić coś więcej, niż kaprys i chwiejne chętki — znacznie więcej, bo i swe osobiste upodobania i swe wygodę i swoje cierpienia i swe radości. Siebie samego, gdy trzeba.

Nie mówię o karierowiczostwie. Każda uzasadniona ambicja jest wrogiem łatwizny i niechlujnej rezygnacji, jaką demonstrują miło szczebiotki o nieprzekraczalnej kobiecości, podporządkowujące

wszystkie swe zamiary i dążenia instynktowi płci... I gdyby to chociaż instynktowi, zdrowej, choć prymitywnej sile! Lecz jakież to tragiczne i żalosne, gdy człowiecze sprawy padają ofiarą snobistycznych, zakłamanych manjer!

Zarówno cel intelektualny, nauka, sztuka, działalność społeczna, polityka są właściwe i naturalne duszy ludzkiej, jak walka i ambicja, jak chęć zarobku i wyższego poziomu życiowego, są normalnymi objawami dążenia do praktycznych wyników.

Kto chce zbadać jakiś gwiazdozbiór, nie będzie przerażał się tem, iż wszystkie jego noce będą bezsenne. Kto pragnie przeprowadzić jakąś reformę społeczną, nie pominie żadnej okazji, by ją propagować, głosić i zjednywać sobie sprzymierzeńców. Kto czuje w sobie wezwanie na kierownika gromad ludzkich, musi krytycznie zbadać i wypróbować siły.

Dla tych, co podejmują jakąś sprawę, co nawet tylko osobistą karierę mają na oku i szukają korzyści własnej, nie może istnieć strach przed odpowiedzialnością. Zgóry trzeba znać ciężar, jaki spadnie na ramiona, przytłoczy serce i odbierze swobodę, stanie się zmorą wszystkich myśli.

Odpowiedzialność jest może najgroźniejszym widmem, czyhającym u samego końca drogi, u samego kresu realizacyj życiowych i idealnych osiągnięć. Pracowitych kobiet jest bardzo wiele. Nie boją się szorowania podłóg, rodzenia i dźwigania dzieci tak, jak nie boją się kopania w polu i schylania się w upalny dzień przy żniwie, nie boją się dreptania od świtu do nocy w sklepie czy restauracji, nie boją się 10-ciogodzinnego znużenia przy biurku i maszynie do pisania, nie boją się stania przy krześle dentystycznym lub w zimnej wodzie cegielni przez 8 godzin dnia...

Ale nie chcą dźwigać odpowiedzialności, boją się odpowiedzialności, wolą pozostawać na podrzędnym stanowisku, wolą nudną, żmudną pracę nad skąpionym, samodzielne i odpowiedzialne działanie. Zadowolają się mizernym zarobkiem, choć mogłyby zarabiać trzy razy więcej. Wolą, by zawsze ktoś czy coś osłaniał cieniem miejsce, na którym stoją. Schylają się, pocą się siódmym potem. Byłe nie w pełnym świetle, byłe nie w pierwszym rzędzie!...

Może to nie jest dziwne. Przez tysiące lat naszej cywilizacji uczono je, by przedewszystkiem były skromne, by pozostawały w cieniu.

Pierwsze kobiety na stanowiskach — to jest i bardzo efektowne, i bardzo ważne, i bardzo cenne. Ale skoro te pierwsze wzięły na siebie z całą odwagą trud pracy i odpowiedzialności, to obowiązuje ich następczynie, które wejdą na ich miejsca. Nie będzie się już o nich — na szczęście — mówiło, ani z podziwem, ani jak o okazach z muzeum osobliwości. Będą tylko jednymi z wielu.



Wtedy dopiero będzie można uwierzyć w to, że kobiety są traktowane na równi, gdy wolno im będzie być przeciętnymi pracownicami, gdy nikt o nich nie będzie mówił, jako o wyjątkach, o debutantkach godnych specjalnej uwagi — gdy wogóle o nich nie będzie się mówiło.

Jadwiga Krawczyńska.



Chat Noir

## Szczęście i powodzenie

zapewnia woda kolońska „LADY”  
Stanowi ona ważne uzupełnienie  
toalety, podnosi wdzięk i podkreśla  
indywidualność wytwornej pani.

„Lady” Eau de Cologne



Jockey-Club

Perle de Paris

JADWIGA KORCZAKOWSKA.

## Młodość

Niebo jest wodniste i niebieskie jak rozcieńczona farba  
szeroko rozlana nad głowami.  
Błądzą się miedzami, polami,  
po pulchnych, rozgórkomatych garbach;  
po lesie wyblakłym i mizernym  
szukamy fiołków wiosnie wiernych.  
Ufni, prości i pełni radości  
urządzamy dziecinny pościg!  
... „Kiedy będą konwalje? Tęsknię do nich...”  
W odpowiedzi całujesz moje skronie.  
... „Może kwitną już złote kaczeńce?”  
W odpowiedzi chwytaś mnie na ręce...



Wiosna nad rzeką.

(Fot. Poddębski).



Rozalja znowu nie miała najmniejszego pojęcia o elegancji, i trudno było tego od niej wymagać. Ciotek nie było w Warszawie. Naprawdę, trudno jest wychodzić zamąż, nie mając żadnej rodziny.

Sześć prześcieradeł, sześć podpinek. Nie można sobie pozwalać na więcej. Chustki do nosa, których Adelci zawsze brakowało, ścierki do kuchni. A jeżeli trzeba będzie wszystko kupować, garnki do gotowania, żelazko do prasowania, lampy, tyle drobiazgów, o których się wcale nie myśli przy ogólnych wydatkach, wtłoczonych tylko w wielkie, ogólne ramy: pokój sypialny, gabinet. No, ale o tem będzie już myślał Andrzej.

Sześć prześcieradeł, sześć podpinek. Po dwie poduszki na każde łóżko, przynajmniej cztery obrusy, serwetki. Pięknieby było, żeby to wszystko mogło być lniane, na dłuższyby wystarczyło. Adelcia zesła wszystkie sklepy na Marszałkowskiej i na Nowym Świecie, wracała do domu zziębnięta, jak chart, któryby tylko co gonił zająca. O mało, że miała ochotę wywiesić język, tak była zawsze zgrzana, pomimo, że nie było jeszcze gorąco. Ojciec mówił:

— Zabierz mamusię, zawsze ci coś doradzi.

Ale nie, jeszcze teraz zabierać matkę, to było ponad siły Adelci. Co innego do kina, tam chodziło o przyjemność, którą można sobie było zepsuć. Ale zepsuć sobie jeszcze i wyprawę!

Matka mówiła:

— Kup sobie nansuku na koszule nocne, to będzie najprzystojniejsza. I naturalnie rękawy każesz zrobić długie. Podczas rewolucji trzeba się bardzo dobrze prowadzić i być bardzo skromną, nie tylko w zachowaniu się, ale i tak, koło siebie. Mało się myć, nie pokazywać ciała. Zresztą, to jest zrozumiałe.

Adelcia szarpała się z tem wszystkim, jak szalona.

Na szczęście, przychodziły miłe wyjazdy, którym zawsze towarzyszyła emocja. Teraz, zaraz po świętach Wielkanocy, wypadł Lwów. Adelcia miała tam zresztą przyjaciół: jakieś starsze małżeństwo, oboje bliscy ojcu i bardzo oddani, więc lubiła jeździć do tego miasta.

Już sama droga bardzo była przyjemna. Jak się ma lat dwadzieścia siedem, to nie czuje się nigdy zmęczenia, Adelcia zawsze mówiła, że dopiero trzecią noc w wagonie musi spać, dwie pierwsze nie są nigdy groźne. Dla oszczędności jeździło się trzecią klasą, biorąc ze sobą pled, można było i na twardej

ławce wytrzymać, tembardziej, że zawsze tak było wesoło w drodze, że spać trudno.

Andrzej nie był zazdrosny, chociaż jeździła z samymi mężczyznami, poprostu nie leżało to w jego naturze, zresztą, Boże mój, o kogóż tu być zazdrosnym! Ci, z którymi jeździła, byli to bardzo mili chłopcy, jeżeli chłopcami można nazwać mężczyzn w wieku od trzydziestu do pięćdziesięciu lat. Drobną Adelcia jeździła ze swoim triem, jak królowa ze swoim dworem, otoczona wierną gwardją olbrzymów. Każdy z tych mężczyzn wyższy był od niej o głowę conajmniej. Kiedy chciała wyskoczyć z wagonu, zejść z jego wysokich stopni, brali ją poprostu na ręce i wynosili, jak małe dziecko, ciągnąc za nią jej walizkę, w której wiozła piękną suknię od występów, pełną róż i koronek, jak na rokokowej pasterce, stylizowanej przez naiwnisia o wyrafinowanych gustach. Kiedy chciała się napić mleka na stacji, biegli wszyscy trzej do bufetu, sprzecząc się o jej szklankę, i przynosili jej wszyscy razem, egzagerując jeszcze swoją rycerską gotowość służenia tej małej i wiecznie dziecinnej panience.

Ojciec, który zawsze zachowywał się względem córki, jak względem obcej i wysoce szanownej damy, odprowadzał Adelcię niezmiennie na kolej, kiedy gdzieś wyjeżdżała i kupował jej na drogę pomarańcze albo tabliczkę czekolady. Jakże był dumny z powodzenia córki. Jakże był szczęśliwy, że sam przygotował z nią jakąś piosenkę i że dobrze ją śpiewała. Potem będzie mógł z zachwytem czytać recenzję o swojej ukochanej córeczce, i mówić z zadowoleniem:

— Widzisz, chwałę twoje c.

Jeżeli Andrzej był w Warszawie, to odprowadzał ją i Andrzej, usadzał w wagonie, sprawdzał, kto tam jeszcze jedzie, i przestrzegał:

— Uważaj na siebie, nie zazięb się.

— Nie wpadnij pod samochód — odwzajemniała się ze śmiechem Adelcia.

Potem oni obaj stali pod oknem pociągu, który ruszał tak, jakby nagle postacie stojących wykrzywały się i upadały bokiem. Adelcia patrzyła na stojących i kiwała im ręką na pożegnanie, póki pociąg nie skręcił w bok i nie zasłonił ich wagonami. Wtedy cieszyła się, że Andrzej odprowadzi ojca do domu i że starszy pan nie będzie potrzebował sam wracać.

Trzej muzycy w wagonie robili tymczasem porządek, przygotowy-

jąc nocleg. Adelcia miała zawsze dla siebie całą ławkę, na której się mogła wyciągnąć, choć po koleżeńsku chciała się z nimi zmieniać. Żal jej było szczególnie Barana wiolonczelisty, który kasłał, chorował na płuca i wogóle był często cierpiący. Kiedy się witał z Adelcią, mówił zawsze:

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

I kłaniał się ręką do ziemi, tak, że nie było wiadomo, jak mu odpowiedzieć, i czuło się miło zakłopotaną. Kiedy już usiedli, każdy na swoim miejscu, zaczęli rozmaite dość interesujące opowiadania ze swojego ubogiego, tułaczego muzycznego żywota, których Adelcia słuchała z zacięciem. Potem pletli bez sensu, jak ludzie, którzy się dobrze znają i bardzo są ze sobą życzliwi, a ich język, choć dobrze Adelci znany, uderzał ją zawsze swoimi skrótami, jak mowa brydżystów, albo myśliwych. Potem mówili o prowadzeniu opery, o krytykach, o ludziach, których wszyscy znali i od których cierpieli, a Adelcia przyłączyła swój nieśmiały protest do ich protestów przeciwko czemuś.

Wreszcie, kiedy już bardzo spać się chciało, a chłodna szyba niedostatecznie trzeźwiła, schodzili na wesołe opowiadanka o Lwowie i jak tam znowu ludzie mówią, a Baran, który miał dar naśladowczy, przytaczał powiedzenie jakiejś paniusi, która, dowiedziawszy się, że nauczycielka muzyki, Bialecka, żąda po guldenie za godzinę, protestowała:

— Ta pani, ta kto by dawał Bialecce po guldenowi!

A wtedy Adelcia znowu cytowała ojca, który słyszał w Poznaniu, że wieczorem ludzie chodzą „do góry na kółko” i bardzo się z tego wyśmiewał.

— Ale oni tak samo śmieją się z nas i też nie lubią naszego sposobu mówienia — powiedział sprawiedliwy skrzypek, — wyśmiewają naszą manję zdrabniania słów, tak charakterystyczną dla warszawiaków.

— Tak, u nas zawsze: „kelner, proszę podać świeże maselko i dwie bułeczki”, nigdy inaczej się nie odzywają — nadmienił altówka, który dotychczas nic nie mówił, ale teraz, zafrapowany słusnością uwagi, żwawo poszukał przykładu.

Na tych filologicznych rozważaniach czas mijał niepomiernie szybko, a stacje, tak zwykle nudne, przelatwały cicho, jak gołębie. Potem, prawie wszyscy naraz, zaczęli drzemać, Adelcia już nie myśląc o podzieleniu się z kimkolwiek ław-



ką, która bardzo jej się w całej rozciągłości przydała. Raz tylko wszedł konduktor, bo mu się zdało, że na stacji ktoś wszedł do tego przedziału, ale nawet grzecznie ich przeprosił i więcej nie niepokoił, tak, że mogli spać aż do samego Lwowa.

### III.

Adelcia zawsze na nowo lubiła to miasto, gdzie po ulicach jechało się z góry na dół i potem znowu do góry, gdzie tylko było między kamienicami lasów i tajemnic, gdzie taka piękna Djana z kamiennymi psami stała koło starego ratusza.

Tymczasem koło wagonu oboje Próchnikowie kiwali przyjaźnie jedną, białą chusteczką, ruszając tłumnie w kierunku drzwiczek. Za chwilę Adelcia znalazła się w objęciach starszej, jakże chudej i miłej damy, podczas kiedy jej krótkowzroczny mąż trzymał ją za rękę, mrugając jasnymi rzęsami. Potem, pożegnawszy trio, które zgodnie ruszyło do hotelu, wszyscy troje wsiedli do doróżki i potoczyli się w dół po ulicy.

— Twój akompanjator był dziś u mnie — powiedziała Próchnikowa — prosiłam go, żeby zaszedł o czwartej, to może zrobicie próbę.

Dziadzio biegł po całym domu żwawym kroczeniem, i powtarzał uprzejmie: „proszę, proszę” i tego „proszę” nie było nigdy zawiele. „Dlaczego w tym domu wszystko jest normalne?” — pomyślała Adelcia. „Dlaczego tu nie widać żadnej tragedji?”

Oboje Próchnikowie byli tak grzeczni, że wprost wstyd było tej ich grzeczności i dobroci, za którą niewiadomo było, czem płacić. Zaprowadzili Adelcię zaraz do pokoju siostrzenicy, która mieszkała z nimi zwykle, a teraz, na ten dzień, przeniosła się do innych jakichś krewnych, żeby Adelci było wygodniej.

— Jesteś pewno śpiąca — powiedział dziadzio — ale wprawdzie trzeba zjeść obiad.

Wszystko, co mówili, było naturalne i proste. Między Adelcią a nimi nie było żadnych smutnych i ciężkich rzeczy, o których trzebaby było ciągle pamiętać. Cokolwiekby im się powiedziało, było przyjmowane z dobrą wiarą i wolą. Tu dopiero naprawdę się odpoczywało. Na obiad były lokalne dania, specjalnie przez Adelcię faworyzowane: barszcz z kaszą, a potem pierogi z bryndzy i kartofli, polane obficie słoniną ze skwarkami.

— Jakże pani smakuja pierogi? — mówił dziadzio — proszę, proszę!

On tak zapraszał, żeby jeść te pierogi, jakby przez niego osobiście były przygotowane a przynajmniej omaszczane. Rozkosznie było myśleć, że ci ludzie nie narzucali się

# Tajemnica Skuteczności

Shampooonów Dra Lustra polega na własności zubożenia podczas mycia niemi skóry głowy i włosów — tych szkodliwych wydzielin, które powodują marnienie włosów. Ilość zawarta w torebce wystarcza dla mężczyzn na trzykrotne mycie głowy, dla kobiet — dwukrotne. Istnieje Shampooon do jasnych i odrębnie do ciemnych włosów oraz rumiankowy do pojaśnienia blond włosów.

nikomu ze swoją psychologją, którą trzeba było pracować rozgryzać i jakoś się do niej potem tak czy owak stosować, wyszukując form najodpowiedniejszych. Jak łatwo było przyjechać tutaj, jeść smaczne pierogi i rozmawiać o potocznych sprawach! To samo było zresztą z triem: nie było w nim ludzi wyjątkowych, z nikim nie trzeba się było męczyć.

— Może вина?

— Może pomarańcz?

Och, albo byli, albo przynajmniej udawali zadowolonych, że się do nich przyjechało, że się u nich jest, że wieczorem będzie się śpiewać na koncercie, że to jest niby taka artystyczna uczta. Ale nie, nie można było ich posadzać o udawanie i znowu tem się męczyć. Nie mieli dzieci, chcieli mieć koło siebie kogoś młodego, widzieć śmiech bez powodu, twarz bez zmarszczek.

Po obiedzie Adelcia poszła się położyć i trochę odpocząć do tamtego troszeczkę staropanińskiego pokoiku. Boże, jakże tam było starannie! Na łóżku, pokrytem tiulową modnie poszywaną kapą, wianą z żółte wstążki, leżały dwie ozdobne koronkowe poduszeczki, jakby to była otomana.

— Czy ci rozebrać łóżko, czy położysz się na otomance?

Rozkosznie było, że ktoś dbał o to, a potem wyciągnąć się w pościeli, idealnie czystej i pachnącej mydłem. Przez okno o idealnie czystych, białych firankach, padało słońce na cały gaj asparagusów, które dosięgały tutaj potwornych prawie wymiarów. Przed każdym oknem tego domu stała jakaś roślina w zielonym kuble, tak wielka i cudownie wyrosła, jak chyba nigdzie na świecie. Jakies niewiarygodne, amerykańskie lipy szumiały tutaj ogromnym, pluszowym liściem, jakies filodendrony trzymały się dłońmi szyby, żeby lepiej widzieć, co się dzieje na ulicy, jakiś specjalny, nigdzie więcej nie oglądany figus rozczapierał się drobnymi liśćmi, jak u kamelji liśćmi. A wszystko było tak zwarte, tak mocne, tak intensywnie ciemnozielone, tak zdrowe, że i człowiek tutaj musiał być zdrowy i lepiej,

głębiej oddychał.

Przy łóżku, na stolicku, nakrytym prześliczną serwetką, stał wazonik z fioletowego kryształ, pękaty i ciężki, jak kamień a w nim pierwsze wiosenne śniegułki. Obok lampka, którą można było zgasić z łóżka, nie wyciągając ręki, bo sznur z gruszką elektryczną wisiał wzdłuż ściany. Wszystko było urządzone i zorganizowane ku spokojowi i wygodzie, jak w całym domu, jak w tych ludziach. Żeby to sobie dokładniej uprzytomnić, Adelcia wyciągnęła się w łóżku, rozprostowując kości. Otulając się dokładniej kołdrą w miłym pokoju czuła naokoło siebie, jak fałdy i gładkość prześcieradła, rozkoszną atmosferę tego spokojnego domu, tak, jak w kąpieli, poruszając się, czujemy dokładniej łagodne ciepło wody.

Kiedy otworzyła oczy, słońca nie było już na firankach, a w drzwiach zaraz się pokazała twarz pani Próchnikowej. Jak ona to zrobiła, żeby nie obudzić, a być zaraz na pierwsze zaproszenie?

— Odpoczęłaś trochę? Pan Adam czeka.

O Boże, czemuż nie obudzono jej wcześniej? Czy dawno czeka? Narzuciwszy na siebie sukienkę, Adelcia biegła do młodego człowieka, który wieczorem miał jej akompaniować i z którym już nieraz śpiewała. Wszyscy ją witali, witali tak serdecznie, jakby się naprawdę cieszyli z jej przyjazdu. Jakże to było rozkosznie!

Pierwsze tony fortepianu w zachodzącym słońcu, poważne akordy Słodkiej Ciszy Haendla, i Róże Płomienne. A potem to, co się tak nazywa ufnie i gorąco: „Harmoniina radość muzykalnych przyjaciół”. Adelcia wie, że drzewo do pokoju obok są delikatnie uchylone, i że tam, w ciszy przysłuchują się dyskretnie próbie oboje Próchnikowie. Dziadzio idzie na palcach przez pokój, i siada na kanapce tak cichutko, że słyhać tylko melodyjny jęk sprężyn. Wtedy napewno Próchnikowa kładzie palec na ustach i szepta: — Nie przeszkadzajmy tej małej.

(d. c. n.).

Wanda Melcer.





Cmentarz w Liczkowcach z grobem Tymona Zaborowskiego. (Krzyż kamienny na lewo).  
(fot. M. Danilewiczowa).

## Tymon i Laura

V.  
KRES.

*L'amour en latin fait L'AMOR  
Doncques de l'amour provient la MORT.  
(Stara ballada francuska).*

Tymon Zaborowski nie był z rodu zdobywców. Nie umiał życia ujarzmić, ani spojrzeć szczęściu prosto w oczy. Być może, że decyzją Laury rozstania się z mężem postawiła go wobec konfliktu, przerażającego siły poety i — neurastenika.

Próbował jednak walczyć o swoje szczęście. A walczyć musiał odrazu z przeciwnikiem nielada, bo z autorytetem i wolą własnej matki.

Podobno pani Juljanna Zaborowska zagroziła synowi w razie samowolnego małżeństwa, nietylko wydziedziczeniem, ale klątwą.

Przyjaciele poety mieli gorzki żal do tej matki za twardość serca, arystokratyczną dumę i niezrozumienie uczuć syna.

Czy można się jednak dziwić rozumnej i ambិតnej kobiecie, że po swojemu pragnęła szczęścia dla swego dziecka, a przeżywszy już raz przykry epizod „Alziry“, ze strachem patrzyła na Tymona, zapłatającego się w nowy dramat, być może, beznadziejnie, gdyż mąż Laury na rozwód wcale nie myślał przystać.

Może nie dowierzała stałości uczuć syna, widząc w nich raczej wpływ niezdrowych nastrojów chwili: Wertera i Dziadów?

Można współczuć tej macierzyńskiej rozterce. Tyle nadziei pokładała w swoim pierworodnym, tak starannie kształconym, tak wielkie nadzieje rokującym!

Dziś wszystko to ginęło, zatopione w miłości

bez jutra.

A sam Tymon nie wierzył ponoć w przyszłość. Cień śmierci padał zawczasu na wyznania miłosne. Współcześni mogli widzieć w tem pozę, a to było przeczucie:

*Wspólną łącząc śmiercią nasze tchnienia  
I serca zlejemy bratnie,  
Nam to, Heleno, nam się rozplomienia  
Słońce ... już może ostatnie.*

\* \*

\*

Nerwy poety uległy w walce. Rozchorował się ciężko.

Na tę wiadomość pani Laura powzięła decyzję rozpaczliwą. Chciała pobiec do Liczkowiec, zająć miejsce przy łożu chorego, spalić mosty za sobą. W tem wzburzeniu uczuć zemdląła nagle, a wezwany lekarz objawił jej przyczynę zasląbnienia.

Miała zostać matką.

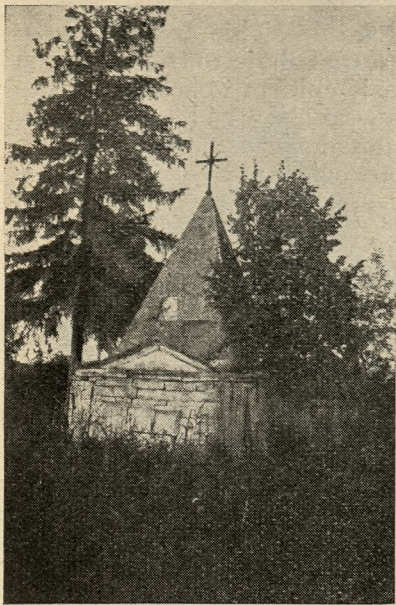
Między mężem narzuconym i znienawidzonym a młodą kobietą zadzierzgnął się teraz dopiero węzeł, którego łagodna dusza Laury już nie była w stanie rozerwać.

Przyjęła z rezygnacją wyrok losu, podobnego do doli tylu jej siostr. Błękitny sen skończył się wyrzeczeniem.

Gdy Tymon przyszedł do siebie, dowiedział się, że walka już niepotrzebna, a przegrana — nieodwołalna.

Tak opowiada dzieje smutnej miłości Tymona i Laury Felicja z Wasilewskich Boberska.





Grobowiec rodziny Szeptyckich na cmentarzu w Liczkowcach.  
(fot. M. Danilewiczowa)

dolan", jest prawdziwa. Obfita korespondencja Zaborowskiego z przyjaciółmi, wykorzystana przez p. Danilewiczową, daje pod tym względem bardzo skąpe dane — „listy do dawnego przyjaciela zamieniają się w krótkie sprawozdania z podróży i wypraw sąsiedztwa, z robót ogrodniczych i prac pisarskich... O życiu Zaborowskiego w r. 1824-8 mówią nam tylko źródła pośrednie, zapytania o Tymona w pisanych z Paryża listach Starzyńskiego do Laszowskiego (z nieprawdopodobną (?) wzmianką o zamiarze wstąpienia Zaborowskiego do zakonu Lojoli w Szwajcarii w r. 1827". (Danilewiczowa).

\* \* \*

Zaborowski (wedle słów Boberskiej) po dłuższej przerwie nawiązał znów stosunki z Horodnicą. „Zdawał się być uleczony z miłości... dużo starszy na twarzy“, objawy neurastenji występowały coraz silniej, rozterka między nim a rodziną pogłębiała się.

Coprawa, czasy były ciężkie i tragiczne. W ciągu lat ostatnich katastrofa Dekabrystów, ruina Towarzystwa Patriotycznego, sprowadziły na Podole stan niepewności, który mógł silnie nawet dusze wytrącić z równowagi. Aresztowania, zsyłki, zdrady, samobójstwa. (Józef Sabiński, przyjaciel Tymona, powiesił się na kracie celi u Karmelitów, wypoliczkowawszy wprzód ks. Jabłonowskiego, który wydał członków organizacji). Echa tych bolesnych przeżyć znajdziemy w „Dumach Podolskich“ w wierszu: „Pobojowisko“:

O Stanisławie! My już nie  
będziemy  
Znali mesela śpiewanego razem.  
Ty oniemiałeś i jam z żalu niemy  
Twoim obrazem.

W źródłowej i gruntownej pracy swej o Tymonie Zaborowskim, p. Marja Danilewiczowa kwestjonuje daty i wykazuje słuszenie pewne nieścisłości tego opowiadania. Jednak trzeba wziąć pod uwagę, że Boberska знаła osobiście Laurę, jako młodą, co prawda, dziewczynką, że miała w ręce jej zapiski, a co najważniejsze, wchłonęła w siebie tradycję żywą jeszcze za jej czasów tej romantycznej historii. Wobec tego przypuszczam, że w głównej linii wersja córki Tadeusza Wasilewskiego, przyjaciela „młodych Po-

Nie wiadomo nam, o ile Zaborowski był wpłątany w przedpowstańcze spiski. W każdym razie „Dumy“ przeniknięte są nastrojem, poprzedzającym burzę, i zawierają w pieśni p. t. „Powstanie“ prawdziwą Marsyljankę podolską. Ironja losu sprawiła, że wiersze te zostały przez cenzurę (w pośmiertnym wydaniu), choć potem zabronione, a nie uzyskały popularności, której były godne.

Pani Laura, pozostając w kontakcie z patriotycznym kolegiem, grupującym się we Lwowie w domu Wasilewskich, dzieliła troski i nadzieje „młodych Podolan“.

Temi samymi uczuciami przeniknięta była jej przyjaciółka, p. Marja Schaft, lwowianka, bawiąca chwilowo w Horodnicy. Laura oddała się wychowaniu swego synka, (który później miał być życzliwym krewnym dla swego bratanka „z lewej ręki“, genialnego „Arthurka“) i, zdaje się, uspokoiła się wewnętrznie. Powzięła plan uleczenia Tymona, swatając go z tą swoją przyjaciółką. Poeta zgodził się. (Kto wie, może chciał uratować Laurę od nowo obudzonych podejrzeń męża!). Znowu bywał codziennym gościem w pobliskim dworze, ale, idąc ścieżką znajomą, nie widział już promiennego „Anioła życia“ w zorzach poranka. Śnuły mu się wiersze smutne i szare, jak jego myśli.

28 marca r. 1828, doszła do Horodnicy wieść straszna. Znalezione zwłoki Tymona w wodzie u brzegów Zbrucza przy drodze z Liczkowic do Horodnicy.

Śmierć została osłonięta tajemnicą. Podobno woda w tym miejscu była płytka, tak, że utopić się w niej nie było podobnem.

Przypuszczano, że na przechadzce rannej znużony, chciał ochłodzić się wodą z rzeki, płynącej przy ścieżce, schylając czoło ku ziemi, musiał zapewne tknąć ty zostać od apopleksji...

Jednak rodzina i najbliżsi przyjaciele nie wątpili, że Tymon popełnił samobójstwo. Spalił podobno przed śmiercią wszystkie swoje papiery, w nich wiele poezji, pisanych w ostatnich czasach, „jędrnych i szczerze polskich“.

Pani Laura przypomniała sobie z bólem, że Tymon, w wigilję zgonu, „silniej niż zwykle rękę jej uściśnął i popatrzył na nią długo...“



Grób matki Tymona Zaborowskiego Juljanny z Szeptyckich.  
(fot. M. Danilewiczowa).



Kąt Toustecki o kilka kilometrów od Liczkowic.



W cichości rozeszła się po sąsiedztwie plotka, mrożąca krew w żyłach. Wedle niej Tymon Zaborowski został zamordowany z rozkazu zazdrosnego wciąż męża podejrzanego, że poeta nawiązał stosunek miłosny z jego żoną. Mało prawdopodobna wersja ta świadczy o niedobrej opinii, jaką miał hr. Zabielski. „Werterowska” śmierć młodego człowieka wywołała wielkie wrażenie i bezgraniczne współczucie w kole młodych. Posypały się wiersze. Przypomnił się i Gustaw z Dziadów:

*Jak bard literoski kochał Marylę,  
Ona cię w czulej zachowa pamięci,  
Zapłacze nieraz na twojej mogile...*

Inaczej ocenił tę katastrofę wuj zmarłego, pułkownik Wincenty Szeptycki. Przypomnił z bólem górne nadzieje, pokładane w genialnym chłopcu, i te wiersze cngi jemu samemu poświęcone:

*A jeśli los okrutny pasmo życia przetnie,  
Jeśli zginę wśród boju, ale zginę śmietnie,  
Zginę za mą Ojczyznę, a każdy mi przyzna,  
Że hasłem mojem było: Honor i Ojczyzna.  
(Oda do Szeptyckiego).*

Teraz, poza grób, wuj odpowiadał mu srogo:

*Gdybyś staropolskiego trzymał się zwyczaju,  
Byłbyś żył dla Miłości, a zginął dla Kraju.  
Zapomniałeś, że póki Polska w gruzach leży,  
Życie nasze nie do nas, lecz do Niej należy.*

Matka na grobie syna wyryć dała słowa głębokiego żalu i zawodu:

*... Co najdroższego miałam, tu  
pochowałam...  
Zlituj się, Panie, nad duszą straconego  
dziecka mego.*

Laura razem ze swą przyjaciółką Marją (jak twierdzi St. Wasilewski, prawnuk Tadeusza, z tradycją tych dziejów obeznany), opłakiwała pamięć poety aż do śmierci. Pani Danilewiczowa widziała w zbiorach rodziny Laszowskich haft, który modą ówczesną wyszyła z włosów zmarłego, umieszczając pod nim cytację z elegji, napisanej przez Starzyńskiego, powtarzanej przez wiele ust na Podolu:

*Nie żyje... Anioł z promienistym  
czółem  
Chwilowy gość na ziemi odleciał  
aniołom...  
Właśnie dźwięk melodyjny złotej  
niebian lutni  
Zachrocił nas i zniknął...  
Wy płaczecie smutni?...*

Śmierć nie kazała długo na siebie czekać smutnym pozostałym. I pani Laura i oboje rodzice Tymona zmarli w r. 1830, 31 w czasie epidemii cholery, grasującej na Podolu, przeżywszy wprzód wzruszenia i wstrząsy powstania Listopadowego. Jak w wierszu Lenartowicza;

*Mor powiał, w jeden dzień poczerniała...  
Rodzina cała  
Za czarną Moskwą, co nam mor nosi,  
Ten jeździec biały leci i kosi.*

Spełniło się jedno bodaj marzenie poety: grób w rodzinnym zaciszu:

*O rozkoszne midoki wesolych Liczkomic  
Oby mój między wami znalazł się grobowiec!*

pisał niegdyś, a w „Dumach” powtarza:

*Nie — nie odstępę zgasłej już dziedziny,  
Jak ów krzyż — pomnik cierpień i żaloby,  
Wy rodzinnego zamku rozwaliny  
Przyjaciół, braci i rodziców groby  
Wy moje wieczne dziedziny.*

Cóż, kiedy wandalizm obojętnych ludzi nie oszczędził piękna czcigodnych zabytków.

Już pięćdziesiąt lat temu znany archeolog Kirkor, zwiedzając brzegi Zbrucza a specjalnie miejsce, gdzie wydobyto Światowida, pisał z ubolewaniem (w Kłosach r. 1877) o barbarzyńskim zniszczeniu ruin zamku w Liczkowcach.

Zdawało mu się, że słyszy żalony cień „Wieszczą Miodoboru”, proszący „Oszczędźcie te zabytki drogie sercu mojemu!”.

Dziś, autorka monografii Tymona, zwiedzając cmentarz, gdzie spoczywają prochy poety i jego rodziny, stwierdziła ze smutkiem jak piękne empirowe pomniki w gruz się rozsypują, pozbawione opieki troskliwej jakiegokolwiek ręki.

Kamieniolomy wdzierają się w ogolone z lasów Miodobory.

Obyż cień poety, błękitną mgiełką snujący się nad ukochanymi wzgórzami, uchronił od ostatecznej zagłady ich piękność.

Zamieszczone w numerze 14 „Bluszczu” portrety Tymona Zaborowskiego, Laury z Siemianowskich hr. Zabielskiej i Florjana Laszowskiego są reprodukcją z książki p. Danilewiczowej: Tymon Zaborowski, życie i twórczość, wydanej nakładem ministerstwa W. R. i O. P.

W tymże numerze nazwisko Zabielski zostało omyłkowo wydrukowane Zawiejski.



## Ociemniali w Laskach

Ludzie stale narzekają. Na brak pieniędzy, na złe czasy, na brak zdrowia, na to, na owo... Zdaje się wprost rzeczą niemożliwą znaleźć jakieś środowisko, gdzieby się nie słuchało nieustannego (słusznego, lub nie) biadania. A jednak jest ta-

kie eldorado i to zaledwie o 10 km. od Warszawy.

Są niem Laski. Zakład dla ociemniałych.

Dziwna rzecz, jak mało się naogół wie o niewidomych, choć jest ich w Polsce około 20.000. Nieznac-

ny tylko procent z pośród nich nie widział nigdy światła. Większość straciła wzrok między 6 a 25 rokiem życia wskutek różnych chorób i wypadków. I ci są może jeszcze nieszczęśliwsi od poprzednich.

Straszny był dawniej los ociem-





Kaplica w Laskach.

niałych, o ile nie mieli zamożnych i dobrych krewnych, którzyby się nimi zaopiekowali. Musieli zebrać o kawałek chleba, albo też występować w budach jarmarcznych, gdzie ku ucieście gawiedzi naigrawano się z ich kalectwa. Dopiero na schyłku XVIII wieku powstaje we Francji w Paryżu pierwszy zakład, gdzie ociemniałym udziela się schronienia nie w formie jałmużny, ale wzamian za pracę wykonaną mimo braku wzroku. Dziś zakładów takich jest już stosunkowo wiele, ale zawsze jeszcze za mało.

Zawsze jeszcze są całe zastępy nieśczęśliwych, dla których miejsca niema. Zwłaszcza u nas liczba, pozostających poza zakładami jest bez porównania większa od liczby przyjętych. Lepiej stosunkowo rozwija się szkolnictwo dla ociemniałych.

Obserwacje dokonane w ciągu ubiegłego stulecia wykazały, że ociemniali bynajmniej nie są upośledzeni umysłowo. Przeciwnie: uczą się zazwyczaj dobrze i chętnie, odznaczają się przytem dobrą pamięcią i uwagą daleko bardziej skupioną, aniżeli widzący. Dzięki wynalazkowi młodego Alzeczyka, Ludwika Braille'a, mogą dziś ociemniali czytać i pisać, posługując się dotykiem. Alfabet ich składa się z wypukłych kropek, łatwiej dających się „odczytać” palcami, aniżeli linje proste i krzywe, z których są utworzone litery ludzi widzących.

Dziś mamy już w Polsce kilka 7-miooddziałowych szkół powszechnych dla ociemniałych. Niestety, naukę w nich pobiera zaledwie dziesiąta część ogólnej ilości niewidomych dzieci. Program naucza-

nia jest ten sam, co w szkołach przeznaczonych dla zdrowych dzieci. A poziom — doprawdy, że niegorszy niż w uczelniach młodzieży widzącej.

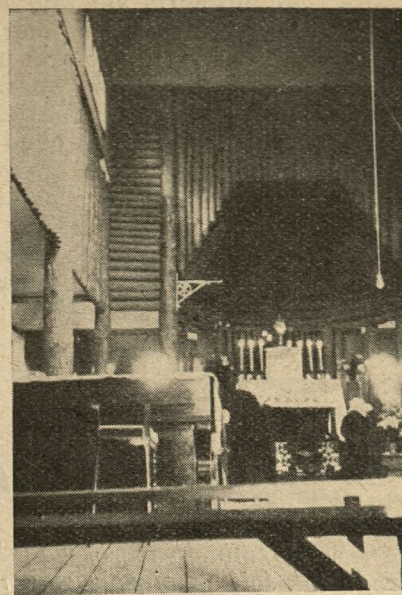
W szkole powszechnej ociemniała dziatwa otrzymuje nie tylko ogólne wykształcenie elementarne, ale uczy się tam też rzemiosła, które jej później da możliwość zarobkowania. Niewidomi wyrabiają śliczne swetry, barwne koszyczki, szcztotki i in. l. rzecz dziwna, nigdy nie poplączą różnokolorowej rafji i włóczki. Uwaga, porządek zastępują im wzrok.

Zdolniejsi ociemniali nie poprzestają na wykształceniu elementarnym. Kształcą się dalej w średnich i wyższych zakładach naukowych pospołu z młodzieżą widzącą. Pamiętam młodą ociemniałą (będącą dziś zakonnicą), uczęszczającą do Seminarjum Nauczycielskiego w Warszawie. Była jedną z najlepszych uczennic w całej szkole, okazując szczególne zainteresowanie do nauk matematyczno-przyrodniczych. Inna niewidoma studiowała obce języki w Wiedniu, dokąd zawsze sama jeździła z Polski. — Nigdy nie zapomnę ociemniałej p. Janki, ładnej, dorastającej panny. Straciła wzrok wskutek przepracowania i złych warunków materialnych (własną pracą utrzymywała siebie i dwóch młodszych braci, a pozatem uczyła się jeszcze nocami, przygotowując się, jako eksternistka, do matury). Początkowo opanowała ją rozpacz, później pogodziła się z losem: zrozumiała, że jako nauczycielka ociemniałych będzie miała wdzięczniejsze, szersze, bo jeszcze prawie nieeksploatowane pole do pracy. Zdała maturę, skończyła Instytut Pedagogiki Specjalnej, pracuje w szkole dla niewidomych w Laskach.

Komu powyższe dane wydają się nieprawdopodobne, niech się osobiście przekona. W tym celu należy odjechać dwa złote i pojechać do Lasek autobusem odjeżdżającym z rogu ul. Powązkowskiej i Okopowej. Pół godziny jazdy roz-



Główny dziedziniec w Laskach.



Wnętrze kaplicy w Laskach.

klekotanym Fordem wśród beznadziejnych piasków podwarszawskich, potem jeszcze kwadrans piechotą poprzez mały las sosnowy i jest się wśród ubożuchnych domków, okalających niewielkie podwórze. Wśród nich kaplica, cała z nieociosanych pni sosnowych, robiąca wrażenie kościółka misyjnego, gdzieś z głębi afrykańskiej dżungli. Nieco dalej widać dwa duże, nowoczesne gmachy o wielkich i niezmiernie licznych oknach — szkoły powszechne dla ociemniałych chłopców i dziewcząt. To Laski.

Wyrosły jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej. Dziewięć lat temu prócz piasku i kilku anemiecznych sosenek nie było tu nic. I pieniędzy też nie było. Ale dla ludzi o gorącym sercu i żarliwej wierze przeszkody są tylko bodźcem do działania.

Matka Czacka, sama ociemniała, założyła zgromadzenie Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża, mających jako specjalne zadanie opiekę nad niewidomymi. Dookoła tych ofiarnych niewiast zgromadziła się garstka osób świeckich, całkowicie oddanych tej najmiłosierniejszej pracy. Bez żadnych stałych dochodów, bez reklamy i frazesów, dzięki pomocy Opatrzności i niezmordowanemu wysiłkowi wybudowano dwie szkoły wraz z internatami, uruchomiono drukarnię książek brajlowskich, założono warsztaty: introligatorski, koszykarski, szcztotkarski i trykotarski. Około dwustu nieśczęśliwym i upośledzonym kalekom przywrócono godność, dając im możliwość i umiejętność pracy, światło nauki i uprzystępniając łaskę wiary.

Co uderza przede wszystkim w Laskach — to wielka



Żadnego ogrodzenia, żadnej bramy. Każdy może wejść, chodzić, oglądać. Każdego chętnie oprowadzają siostry, współpracownicy, lub nawet sami ociemniałi po całym zakładzie, udzielając wszelkich objaśnień, a zarazem nie pytając przyjezdnego nawet o jego na-

I patrząc się na to bezgraniczne poświęcenie osób widzących z jednej strony, a z drugiej na tę pogodę, spokój i cierpliwość ludzi, którzy nigdy nie ujrzą ani słońca, ani błękitu nieba, ani twarzy ukochanej osoby, oraz słysząc ze wszelkich stron wesoło pozdrawiających się

„Błogosławieni ci, albowiem oni  
posiadają ziemię“.

„Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostapia“.

Z. Zbuszewska.

*Sto lat minęło w roku bieżącym od chwili, gdy Mickiewicz ukończył „Pana Tadeusza“. Sto lat dziejów narodu tak ściśle związanych z miarą w jego byt z nadzieją na jego zmartwychwstanie, które są tej epopei naszej zrebem ideowym.*

W ciągu tych stu lat narosła na „Panu Tadeuszu“ góra indywidualnych i zbiorowych uczuć, rozmyślań, badań, zwątpień i wysiłków. Pod tem wysokiem ciśnieniem „Pan Tadeusz“ nie zmalał, nie skurczył się, ale rozrósł się prężnością ludzkich serc, nasiąkł krwią pokoleń, stał się organem narodu. Jak orze echo gry Woj- skiego, oddawały go matki dzieciom, wnukom dziady — ludzkie drzewa w rezerwacie narodowych pamiątek.

Zbyteczną rzeczą byłoby tu, na tem miejscu powtarzać, czem jest „Pan Tadeusz” w życiu narodu, czem jest w życiu każdej z nas. Oby tych kilka skromnych kart, które stuleciu „Pana Tadeusza” poświęcamy, wskrzesiły w sercach naszych Czytelniczek tę niezapomnianą chmiłę, kiedy każda z nas po raz pierwszy wkraczała na ziemię obiecaną „Pana Tadeusza”, zaczynała czerpać z jego skarbów, rociła się w jego duszę, uczyła się z niego kochać ojczyznę, ludzi i naturę, odnajdywała w nim nie tylko manifest niezniemalych sił narodu, ale i afirmację życia, idącego w przyszłość.

O czem tu dumać na paryskim bruku,  
Przynosząc z miasta uszy pełne stuku,  
Przekleństwo i kłamstwa, nieroczesnych  
zamiarów,  
Zapóźnych żalów, potępieńczych swarów.

Adam Mickiewicz stanął po raz pierwszy na bruku paryskim 1 sierpnia 1832. Przyjechał dyliżansem i zajechał do hotelu du Mail, na ulicy tejże nazwy. Zastał w mieście wielu rodaków, którzy nie słowem zagrzewali do powstania, ale czynem je popierali. Dostali się tu przeważnie w inny, nie turystyczny sposób. Zmuszeni do złożenia broni na granicy, przeszli przez Niemcy w triumfie, zwyciężeni jak zwycięzcy.

Jedno mieli wspólne: Paryż był dla nich obcy i niepociągający. Dla wolności swej wybrany, jako bezpieczne miejsce, nie podbił serc emigrantów. Od jego pokus stroniła duszą i oczami. Mickiewicz, wieloletni podróżnik po Rosji, Włoszech i Niemczech, dalej czuje się tylko wędrowcem, który na chwilę spoczął, jak spoczywał gdzieś indziej.

Ale siła życia większa jest od siły teorii, węzły z obcym krajem zaczęły się zacieśniać, bo trzeba było stworzyć republikę wygnańcza. Do tej pracy, tworzenia pań-

stwa w państwie, Mickiewicz jako człowiek żywy i dobry stanął chętnie. Współdziała przy powstaniu Towarzystwa Literackiego, czas swój poświęca finansowej opiece bohaterów, bezimiennie pisze do Pielgrzymy Polskiego. Chcąc nieść duchową pociechę, wydaje „rzecz okolicznościową”, „Księgi Pielgrzymstwa i Narodu Polskiego“, które mianuje nową ewangelją. Lecz samą tylko ewangelją żyć nie mogli nawet ci ludzie. Podniesienie roli Polski do godności Mesjasza narodów było ukojeniem, ale bez bliskiej nadziei na lepsze jutro. W umysłach rozjątrzonych ewangelją staje się też tematem „zapóźnych żalów, potępieńczych swarów“. Kłóć się na Taranie, kłóć się w każdym domu, gdzie zejdzie się dwóch z imieniem Polski na ustach. Prowadzą zażarte spory, słownie i piśmiennie.

Dzisiaj zazwyczaj tęsknota człowieka nie zasila, ale osłabia, jako remedium szuka się raczej zmiany, niż nawrotu do tego, co było, ale dla tamtych ludzi, którym nowopoznany świat nic nie dał, trzeba było ucieczki „na ojczyzny łono”, uśmiechu, odpoczynku, złotego wspomnienia dzieciństwa. Adam Mickiewicz to zrozumiał i dlatego dał im Pana Tadeusza.

Z jednej ulicy Paryża prznosi się na drugą, szukając ciszy. Chwilowo znajduje się koło Obserwatorium, ma pokój jak latarnia, okna wychodzą na wszystkie obroty słońca i na drzewa najpierw jesienne potem zimowe. Píše często 150 wierszy dziennie, wieczorem zbierają się bliscy, czyta im jeszcze nie zaschłe pismo. W okolicy Luksemburga, podobnie jak na drugim końcu Paryża, na Batinjolah, mieszka bardzo wielu rodaków — dla taniości, natręctwu ich trudno się opędzić. Przeszkadzają, przeszkadza też w pracy wiele innych ludzi i wrażeń. Raz nawet moment niepodzielanej zresztą nadziei. Pod oknami króla śpiewano Marsyljanekę, generał Dwernicki w polskim mundurze i przy pałaszu przechadza się ze swoim sztabem po Tuileryach. Ktoś w nocy przynosi Mickiewiczowi karabin. Poeta nie wie rzy jednak w entuzjazm episyerów i miał rację, paryżanie znów wrócili do przyjaznych stosunków ze swoim monarchą, Polacy do dalszego ciągu swarów. Niekiedy, ale to na kilka godzin, z rytmu pracy wytrąca poetę list od p. Konstancji Łubieńskiej, kobiety zbyt wymagającej, na czas dłuższy odrywa go od pisania choroba, potem śmierć Gasińskiego.



Po powrocie z Awinjonu dalej księgę za księgą układa, skarżąc się, że dzięki złemu wpływowi rodaków musiał całość obniżyć o pół tonu. W połowie lutego 1834 roku, jakoś „pod szarą godzinę”, opisuje Zaleski, gro- no najbliższych gawędziło w jednym pokoju, poeta siedział w drugim. Wszedł nagle z rozpromienioną twarzą: „W tej chwili podpisał finis”.

Wczesna i szybka wiosna paryska bardzo dała się odczuć wyczerpanemu organizmowi i Adam wyjechał do Bellevue. Stamtąd przysłał manuskrypt gotowy do druku, którego cenzurę przeprowadzał Witwicki. Z czego poeta tylko się śmiał. — A niech sobie maże! Nie- wielka szkoda tych rymów”.

Bestja Witwicki śmiał mazać! Wiele z tego powodu kłopotów przy pośmiert- nem wydaniu mieli Klacz- ko i Januskiewicz, gdy ustalali tekst, każdy wiersz na wagę brylantów ważąc i numerując!

W temże biurku, na któ- rem poeta opisywał kraj szczęśliwych lat dziecin- nych, przechowywane były pamiątki nieszcześliwej miłości. W którejś ze szuflad, na zeszlým cyprysowym listku liścik od Maryli: „O 12-ej wieczór czwartek w tem miejscu gdzie byłam zaniosę gałęzie, jeżeliby coś arcyważnego przeszkodziło wtenczas na granicy piątek o 5 godzinie”.

Może obok tego wezwania na schadzkę spoczał plan matrymonjalny, wiadomość, że Celina Szymanowska go- towa jest poślubić narodo- wego wieszczą? Przed kilku laty, żartobliwie, zgłosił się w jej sztambuchu, jako pierwszy grenadier, była wówczas dzieckiem, teraz „róza w półrozkwiecie”.

Przyjechała do Paryża w czerwcu 1834 roku, gdy kończył się druk „Pana Ta- deusza”. Róża pręd- ko zwiędła na pa- ryckim bruku...

W roku 1857 Ro- dakowski wystawił w Salonie portret Adama Mickiewi- cza. Zofja Węgie- rka widzi w nim pogodne oblicze polskiego Homera, który boje na- szych kontuszo-



Maryla podług wizerunku znajdującego się w Muzeum Narodowym w Krakowie.

wych Achillesów i ich zaściankowe nieba z równą greckiemu oddał plastyką. Jako taki, jako piewca polskiej epopei, jako miłośnik owych czasów, ko- chanek towarzystwa, które maluje w Panu Ta- deuszu, Mickiewicz nie mógł być oddany trafniej.

„Potężne jego barki kryje delja futrzana — zapięty surdut obciska szerokie piersi — siwa głowa zadarta nieco w górę, rysuje się energicznie na szkarłatnej firance, która zda się być luną szlacheckiego karmazynu, oczy nie zamglone wcale nadziemską wizją, patrzą trzeźwo i bystro w świat realny, widomy — usta zaczynają jakiś niewydany epizod z ostatniego Zajazdu na Litwie. Słowem kogo Pan Tadeusz zachwyca, temu i Pan Adam Rodakowski podobać się musi”.

Portret ten spalony został w czasie Komuny dla nas pozostał w słowach tego opisu. Dla współ- czesnych był symbolem — dalekim od rzeczywi- stości twórcy narodowej epopei.

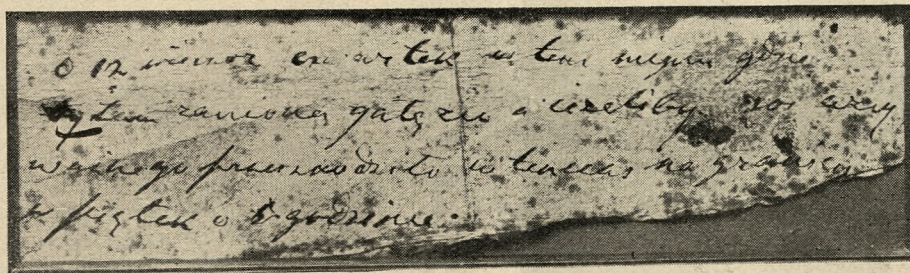
Portret Adama zawsze jest do zrobienia, książka o nim zawsze jest do napisania, życie

przez niego przeżyte — do przeżycia nanowo. Tylko to straszne, że człowiek, ma- jący niegdyś wolną wo- lę, staje się bezsilnym pionkiem w ręku auto- ra. Krytyk wie, co i dla- czego kiedyś powiedział, choć ten co powiedział, tego nie pamięta. Krytyk karze i nagradza, rozgrzesza i balsamuje, chowa w cień, co zdaniem jego jest złe, a na światło dzienne wypro- wadza, co etyce jego wyda- je się świętem. Dlatego ten sam poeta w jednej epoce w grób się cicho kładzie, w innej w triumfie zmar- twychwstaje. A w nas czy- telnikach, fala miłości do niego odchodzi i wraca. Dla krytyka artysta, jak dla hi- storyka ważny wypadek, jest materialem do interpre- tacji. Nic dziwnego, iż naj- więcej kłamstwa znajduje się w najbardziej nauko- wych pracach...

Najpierw syn za życie oj- ca chcąc wziąć odpowie- dzialność, ogólną zmierzyl go miarą. Wielki człowiek więcej piękna włoży w naj- gorszy swój czyn, aniżeli przeciętny w najlepszy... Wielki człowiek czyniąc, co czynią mali, pozostaje wielkim. Bo czyni to ina- czej i czyni jeszcze coś po- nadto..

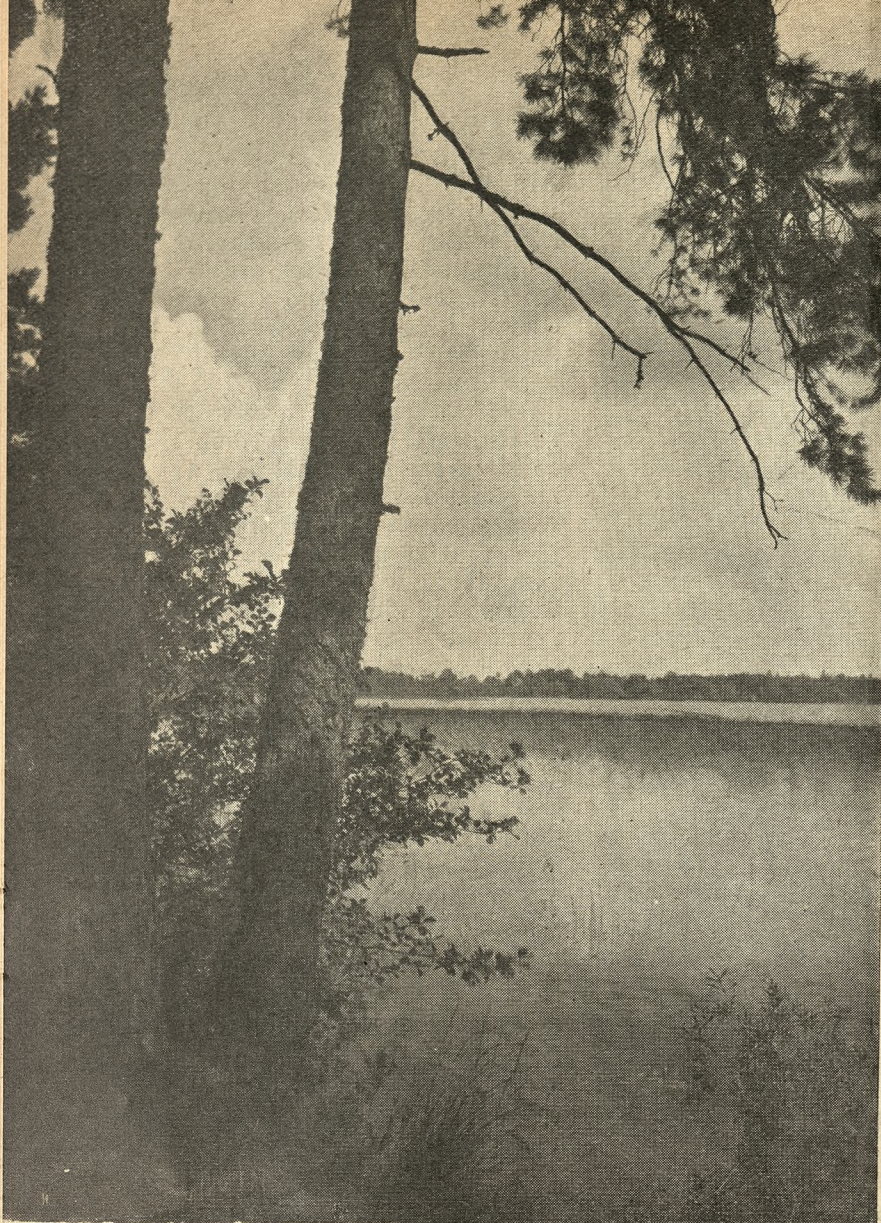
Inni, w coraz bardziej daleką od oryginału, formę bronzu, wlewali żywy kształt... Toteż dziś my, po- kolenie wychowane na Chmielowskim, płaczemy nad młodością straconą w nieznamości pradziwego Mickiewicza. Wspaniałe sza- leństwo jego teraz nas za- chwyca, bo wiemy, że pro- rok nie może być rozsąd- nym. Gdy nim był, siedział- by w domu, starannie ubra- ny, uprzejmie rozmawiając z sąsiadami... Nie gadałby z papieżem i królami, nie po- szedłby do Włoch i na Wschód, w rozwianej pele- rynie, o kiju, któ- ry go na szczyt pomnika Bourdel- la zaprowadził. Nie przemawiałby do ludów jak Napo- leon, jasnowidz i mąż stanu... Cier- piąc za siebie i in- nych nie napisałby pogodnej epopei.

Aura Wyleżyńska.



List Maryli do Adama ze zbiorów Muzeum Adama Mickiewicza w Paryżu.





LEONARD PODHORSKI-OKOŁÓW

GOŚCINIEC

*Jak szeroko, jak serdecznie i jak smutno:  
To Białoruś! To jej dale, jej rórniny,  
Wsie, rozsiane dłonią skąpą, nierozrzną,  
I znów pola, aż po borów rąbek siny.*

*To Białoruś! Przez rozlewne jej zagony  
Tylko miatr przepływa, marszcząc żyta złote,  
I gościniec, w cztery rzędy brzoź sadzony,  
Od stuleci kędyś zdąża na piechotę.*

*Z Mołodeczna, z Nowogródka czy z Oszmiany  
Sennie ciągnie się, szeroki i zielony,  
Ku dalekim kędyś miastom muiowanym,  
W tajemnicze, za lasami skryte strony.*

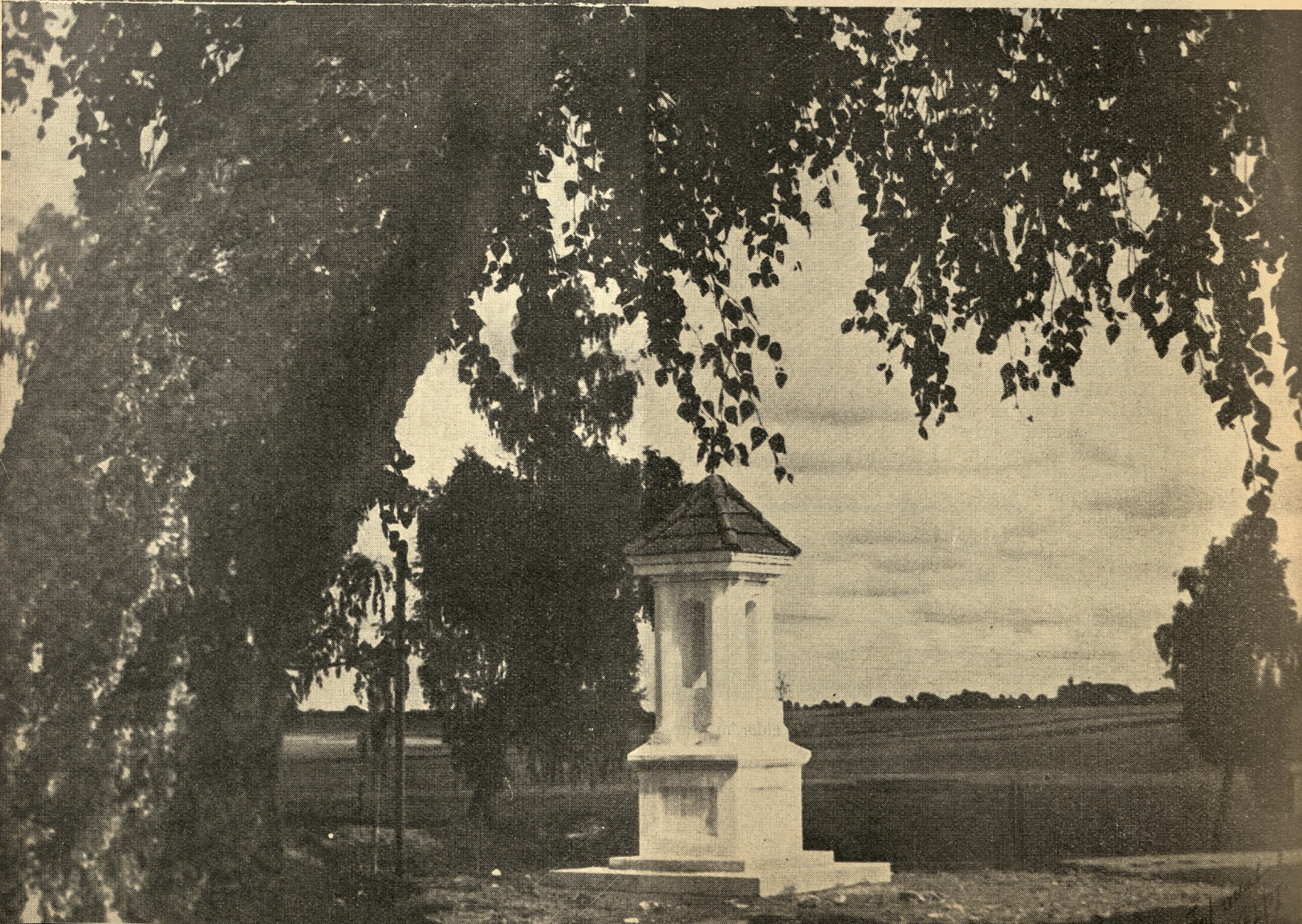
*Siądźmy tu, u stóp szumiącej, białej brzozy.  
Ten gościniec niegdyś wielkie znalazł wyprawy:  
W kłębach kurzu szły piechoty i obozy,  
Tłumy konnych tratorwały jego tramy.*

*Nieraz pędził ktoś kolasą czy karocą,  
Zaprzęzoną w piątkę pysznych, rączych koni...  
Dzisiaj pusto tu, i smutno, i sieroco,  
Jakby martwy był ten kraj bezkresnych bloni.*

*Jeno zrzadka, już zdąleka roznosząc kurze,  
Ktoś przejedzie tędy, śpiąc w skrzypiącym mózku.  
I znów cisza jest i dal. I tylko w górze  
Brzozy szepeczą sobie coś po białorusku.*

Śmież. (Fot. Poddębski).

Kapliczka przydrożna pod Nieświeżem (Fot. Alpi).







Trakt Napoleński. (Fot. Alpi).

Cerkienka na cmentarzu w Wolkowiczach (Ballada „To lubię”).  
(Fot. Podębski).

JADWIGA KORCZAKOWSKA

## ECHA

Sto lat...

...Słyszysz? Szumią drzewa litewskiego boru...  
Nairony niedźwiedź mruczy w mateczniku  
Jeszcze wrze gwar zajazdu i bitwy okrzyki.  
Assesor z rejentem nie skończyli sporu...  
W białych ścianach gra cicho zegar kurantowy,  
Perli się jasnej Zosi srebrzysty śmiech,  
Jankiel zaczyna koncert od melodji norwej,  
Róg Wojskiego rozbrzmiewa w sto ech!..

Ile cudów włoska ziemia mieści —  
hrabia nie skończył swojej barwnej opowieści  
Telimenie...  
Trąbka myśliwska Tadeusza budzi z uśpienia  
dźwięcznym tonem,  
Tam podkomorzy wiedzie sto par — to polonez!

Bartek w zaścianku krzyczy: „Na Soplicę, razem!!”  
Gadają monotennie z Protazym Gervazy...  
Sporwiedź księdza Robaka suchym szeptem szeleści...  
Dudnią działa! Tętentem biegną wojny wieści!!  
...Słyszysz? Derkacz się zbudził.. Gołębi gruchanie...  
Zagrała kapela płaszęca...  
Sto lat! I minie jeszcze więcej,  
a żywe, wieczne echo na zawsze zostanie.







*Dom Mickiewicza w Nowogródku.*

*(Fot. Poddębski)*

## Maryla Wereszczakówna a postaci Zosi i Telimeny.

Kiedy jest mowa o wpływie, jaki wywarła na twórczość Adama Mickiewicza jego miłość do Maryli, ściślej biorąc, gdy się mówi o utworach poety, w których uczucie to znalazło swoje odbicie, ma się zazwyczaj na myśli IV część „Dziadów”, kilka ballad, kilkanaście innych drobnych wierszy, ale nigdy niemal nie znajdziemy w tym szeregu największego arcydzieła poety — „Pana Tadeusza”.

I rzecz szczególna: wszyscy niemal historycy literatury, twierdząc zgodnie, że poemat ten wyrósł z tęsknoty autora za „krajem lat dzieciennych”, przyznając, że do treści jego weszła cała moc przeżyć i doznań osobistych poety, i wskazując na pewne nawet szczegóły autobiograficzne, równocześnie z zaskakującą konsekwencją unikają stale wyciągnięcia stąd narzucającego się poprostu wniosku, że myśl poety, zamykającego w zaciszu paryskim drzwi „od Europy hałasów” i szukającego ucieczki w rozpamiętywaniu minionych „szczęśliwych czasów”, musiała przedewszystkiem wybiegać ku owym niezapomnianym wakacjom tuhanowickim, i że siłą rzeczy w poemacie tym muszą się przedewszystkiem znajdować odbicia tamtych właśnie przeżyć, tamtych doznań i zasłyszzeń. I mogłoby się wydawać, że ten prosty i naturalny wniosek nie został dotąd przez nikogo sformułowany chyba z obawy, aby wyprowadzenie źródeł emocjonalnych utworu z młodzieńczego uczucia poety do panny Wereszczakówny nie umniejszało czasem wartości artystycznej „Pana Tadeusza” i nie wpłynęło na pozbawienie go miana „poematu narodowego”. Tak czy owak, przemilczano stale to zażądanie, mimo iż w świadectwach współczesnych można było znaleźć niejedną wskazówkę, i mimo, iż w tradycji domowej rodziny Wereszczaków i Puttkamerów autobiograficzność „Pana Tadeusza” była powszechnie znana.

Ale nie trzeba się uciekać aż do świadectw tradycji rodzinnej, argumentu, na którym zawsze można polegać ze względu na możliwy wpływ różnych sugestij. W naszym wypadku wystarczy sięgnąć wprost do samej treści poematu i zestawzić ją z danymi, dotyczącymi odpowiedniej rzeczywistości, a przekazanymi nam przez dochowane źródła. Weźmy dla przykładu tylko jeden wąski jej odcinek. Jeśli istotnie, jak powiedzieliśmy, w poemacie odzwierciedliły się dzieje tuhanowickiej sielanki, to w pierwszym rzędzie musiał tam znaleźć swe odbicie sam obiekt miłości poety — Maryla Wereszczakówna. Zobaczmy tedy, czy tak jest w istocie.

Nawet tak naogół powściągliwi w tej sprawie przyznają, że w opisie pokoiku Zosi i w scenie karmienia przez nią drobiu poeta uwiecznił paniński pokój Maryli i ulubione jej zajęcie — karmienia zwierząt domowych i ptactwa. Ale też na tem kończy się u nich ta analogja. Co więcej, powoływano się chętnie na zdanie Treliaka, który, mylnie interpretując ustęp jednego z listów poety do Odyńca, twierdził, iż pierwowzorem Zosi była żona tego ostatniego, Zofja Mackiewiczówna, której Mickiewicz wówczas wcale jeszcze nie znał! A w najlepszym razie przyjętą było rzeczą uważać, że Zosia jest poprostu tylko postacią literacką typowego wiejskiego dziewczęcia.

Dopiero w r. 1930, w artykule „Zagadka Pana Tadeusza” (Wiad. Liter., Nr. 17) postaraliśmy się wykazać, że postać Zosi jest odbiciem (nie kopją) Maryli. W dwa lata później znaleźliśmy rękopis nigdzie, zdaje się, nie drukowanego artykułu p. t. „Setna rocznica”, (Bibl. Kras., tom nr. 5244), w którym autor (L. Méyet?) pisał m. in. o Maryli: „Miłowała widoki przyrody... pielęgnowała ptactwo domowe, serdecznie kochała dziatwę wiejską: wszakże Wereszczakówna była pierwowzorem uroczej Zosi Ho-



reszkówny, i kto zaręczy, że kłopot hrabiego z tajemniczą nimfą gęsiarką, tak wesoło w „Panu Tadeuszu” opowiedziany, nie zdarzył się któremu z młodzieży, bywającej w Tuhanowicach”. Jeszcze jeden głos na naszą korzyść!

A obecnie najwybitniejszy znawca tych spraw, prof. St. Pigoń, w świeżo wydanej swej pracy „Pan Tadeusz” — wzrost — wielkość — sława, stwierdza, iż „nie ulega wątpliwości, że niektórymi rysami wyglądu czy natury przypomina Zosia Horeszkówna Marylę Wereszczakównę (str. 46).

Istotnie, tych wspólnych rysów jest bardzo wiele. Przedewszystkiem więc widzimy u obu ten sam wzrost, kształt kibici, kolor włosów i oczu; tę samą lekkość i powiewność ruchu; tę samą wreszcie nieodłączną białą sukienkę, ulubiony strój Maryli, która miała ją na sobie w dniu poznania Mickiewicza, przechowywała przez długie lata i wreszcie spaliła razem z innymi pamiątkami. Dalej, cechy charakteru Zosi, jej zachowanie się i rola, jaką odgrywa w poemacie, wykazując daleko posuniętą analogję ze znanymi nam szczegółami przeżyć tuhanowickich poety.

Poczynając od omówionego już spotkania w pokoiku panińskim, poprzez sceny: budzenia ze snu Tadeusza, karmienia ptactwa, rozmowy „ułana z dziewczyną”, w ks. XI i epizodu, kiedy to otaczający Zosię wojacy wyrażają swój podziw dla jej urody i „prostaczego” stroju (por. sonet „Nieuczona twa postać...”), aż do końcowej sceny tańca na dziedzińcu soplicowskim, tańca, któremu przewodzi Zosia (por. „Ty w tańcu rej prowadzisz wesołej gromady” w wierszu „Do\*\*\* na Alpach w Splügen”), — wszędzie mamy do czynienia z wyraźnymi reminiscencjami chwil, przeżytych przez poetę z Marylą. I, kto wie, czy nie dlatego właśnie Zosia, w której odmalowanie Mickiewicz włożył tyle serdecznego ukochania, stała się jedną z najpopularniejszych i najmilszych postaci kobiecych w naszej poezji.

Lecz nie dość na tem. Niektóre właściwości Maryli utrwalone zostały przez poetę tam, gdzieby się tego najmniej można było spodziewać, mianowicie w postaci Telimeny.

Wiadomo, że w pierwotnym poмысле poematu Zosia, szykująca swą białą sukienkę, miała ukazać się towarzystwu soplicowskiemu zaraz w I księdze, zajmując przy stole biesiadnym miejsce, na którym później Mickiewicz, zmieniając plan poematu, posadził Telimenę. Ale, jak to często w podobnych wypadkach bywa, do nowej redakcji przeszły bez większych zmian niektóre szczegóły redakcji poprzedniej. Tą drogą rozmowa, którą miała zapewne prowadzić z Tadeuszem właśnie Zosia i która miała być reminiscencją pierwszej rozmowy Maryli z Mickiewiczem, prowadzonej przy stole tuhanowickim, doszła nas już jako rozmowa Telimeny z Tadeuszem. W tem osłupieniu, w jakie wprowadziła go ona swą uczonością, skłonni jesteśmy widzieć echa podobnego zdumienia, jakiego musiał doznać Mickiewicz w obliczu panny Wereszczakówny. Wiemy wszak, że była wysoce wykształcona i czytana. Znała doskonale literaturę ojczystą, władała biegle językiem włoskim i francuskim. Gry fortepianowej udzielał jej Francuz Monare, gry skrzypcowej — Francuz Troquet, a śpiewu — Włoch Bronetti. Maryla — mówi o tem Wł. Bełza — była tylko o rok młodsza od Adama, a to samo już nadawało jej niezwykłą przewagę nad młodzieńcem, który w tych latach, w których panny zazwyczaj są już na wydaniu, wychodził dopiero z pod szkolnego rygoru. Wpływ więc Maryli ugruntował się nad nim niebawem... Czytywała z nim wspólnie książki, które były podówczas na porządku dziennym.. Grywała z nim w warcaby i rozprawiała o nowych prądach w literaturze, słowem, w jej towarzystwie odbierał Mickiewicz niemniej ważną od książkowej naukę... Grażyna była piękna a Litawor młody“... Nic też dziwnego, że wymowne słowa pięk-



Dom, w którym mieszkał Mickiewicz, w Wilnie w zaułku Bernardyńskim. (Fot. Poddębki).



nej nauczycielki i wymowniejsze jeszcze od nich jej błękitne oczy pochłaniały całą uwagę Mickiewicza".

A teraz przypomnijmy sobie rozmowę Telimena z Tadeuszem:

*Pierwsza z nim po francusku zaczęła rozmowę;  
Wracał z miasta, ze szkoły; więc o książki nowe,  
O autorów pytała Tadeusza zdania,  
I ze zdań wyciągała na nowo pytania;  
Cóż gdy potem zaczęła mówić o malarstwie,  
O muzyce, o tańcach, narwał o rzeźbiarstwie!  
Dowiodła, że zna równie pędzel, noty, druki;  
Aż osłupiał Tadeusz na tyle nauki,  
Lękał się, by nie został pośmiemiska celem,  
I jąkał się jak żaczek przed nauczycielem.  
Szczęściem, że nauczyciel ładny i niesrogi...*

*Tadeusz odpowiadał śmiejąc, szła rzecz dalej,  
W pół godziny już byli z sobą poufali...*

Czyż nie uderzająca analogja? Aż dziw, że nikt dotąd nie zwrócił na nią uwagi.

Podobnież i w scenach spotkania Tadeusza z Telimeną w „Świątyni dumania”, której pierwowzorem był, naszym zdaniem, gaik Maryli w Bolciennikach, można się dopatrzeć odbicia rzeczywistych jakichś przeżyć poety z Marylą.

Widzimy więc, że reminiscencje postaci Maryli, wcielając się to w postać Zosi, to w pewne cechy Telimeny, zajmują w „Panu Tadeuszu” wcale sporo miejsca. Być może, iż dalsze badania wykażą, że jest ich tam znacznie więcej. Leonard Podhorski-Okółów.

## Ś. P. Władysław Skoczylas



Śmierć ś. p. Władysława Skoczylasa wyrwała dotkliwą lukę nie tylko w zwartych szeregach braci artystycznej, ale i w rzędzie tych, którzy idą na czele: w szczupłej gromadzie wodzów polskiego ruchu artystycznego. Rzecz szczególną, wbrew przysłowiowej niezaradności i życiowej inercji artystów, Skoczylas był uosobieniem inicjatywy, dynamiki życiowej, energii organizacyjnej, która wyladowywała się w pracy w gromadzie, zagarniała szerokie kręgi ludzkie, skupiała rozstrzelone wysiłki jednostek w jedną falangę zespołu, tą drogą osiągając doniosłe wyniki natury społecznej.

Działal w nim jakiś żywiołowy pęd rozrostu, który sprawiał, że każde jego poczynanie miało charakter funkcji biologicznej. Jego krzepkość duchowa i fizyczna miała w sobie coś z dębu. Wraść głęboko w rzeczywistość, nie dbając o wichry i burze. I śmierć

powaliła go, jak burza, która obala dęby, — bez przygotowań, prawie bez walki, znienacka.

Jeszcze kilka dni temu był wśród nas, bardziej od nas wszystkich żywy, pełen siły vitalnej, planów, projektów, zamierzeń, które tak szybko u niego stawały się czynem. Źródło twórcze w nim nie wyschło, płomień inicjatywy nie wygasł. Był gotowy do czynu, nie lękający spokoju i ukojenia. Trwał w ruchu, nie w spoczynku. I tem bardziej niespodzianą i irracjonalną wydaje się jego śmierć, że tyle miał jeszcze do dania.

Urodzony w Wieliczce 1883 r., uczęszcza do gimnazjum w Bochni, poczem w r. 1906 udaje się jako stypendysta do Wiednia; następnie studjuje w krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, pod kierunkiem prof. Axentowicza i Wyczółkowskiego. Jego młodość i rozwój artystyczny przypadają na czasy owego renesansu sztuki i poezji polskiej, którego siedliskiem był Kraków, a któremu przyświecał genjusz Wyspiańskiego.

W tej atmosferze wysokiego ciśnienia artystycznego rozwijała się potężna i bogata indywidualność Skoczylasa. Wrodzona żywiołowość pociągnęła go do prymitywów ludowych, które w formie najprostszej i najbardziej bezpośredniej realizowały jego dogmat artystyczny: odtwarzanie nie natury samej, lecz wewnętrzznego przeżycia rzeczy widzianych.

„Frasobliwy Chrystus” z przydrożnych kapliczek, podhalańskie obrazy świętych, malowane na szkle, dawały Skoczylasowi inspirację artystyczną w jego indywidualnej twórczości.

Szukając coraz to nowych dróg wypowiedzenia się, udaje się w r. 1910 do Paryża, by studjować rzeźbę pod kierunkiem znakomitego Bourdelle’a. Przypadek skłania go do spróbowania grafiki, która, jak to sam powiedział, „wzięła go z miejsca”. I odtąd zaczyna się nowa faza w twórczości Skoczylasa. Obudził się w nim urodzony grafik. Z pod jego rylca wychodzą żywiołowe postacie zbójników podhalańskich, pełne wyrazu głowy starych górali, wizerunki świętych, uczuciowo i formalnie związane z ludowym prymitywem.

Przykład Skoczylasa dał impuls całemu pokoleniu młodych artystów do wyłącznego poświęcenia się grafice. Jego wpływ i zasługa pedagogiczna jako profesora grafiki w warsz. Szkole Sztuk Pięknych są olbrzymie. Ale to już należy do trzeciego najbogatszego, najbardziej wielopłaszczyznowego okresu działalności Skoczylasa.

Jednocześnie z odrodzeniem Państwa Polskiego budzi się w Skoczylasie współtwórca jego roz-



budowy, organizator ruchu artystycznego, bojownik sztuki o jej prawo do życia.

Jego praca w Tow. Artystycznym, w Polskim Klubie Artystycznym (którego był prezesem), na stanowisku dyrektora departamentu sztuki w M. W. R., i O. P. wreszcie jako inicjatora i prezesa Instytutu Propagandy Sztuki, ma zawsze ten dynamiczny charakter akcji zbiorowej, której umiał dać głos mocny i przekonujący.

Jako założyciel i prezes stowarzyszenia „Ryt” przyczynił się do skupienia pewnego odłamu grafików polskich i do wywalczenia grafice należnego jej w sztuce i w społeczeństwie stanowiska. Wreszcie jako krytyk artystyczny dawał wyraz stanowczy tym zasadom i kierunkom w sztuce, które zgodne były



z jego przekonaniem i sumieniem artystycznym.

Ta wielostronność Skoczylasa świadczy o bogactwie jego natury i umiejętności wykorzystania swoich darów wrodzonych dla dobra ogólnego.

W zmarłym sztuka polska traci wielkiego artystę, społeczeństwo — zasłużonego obywatela.

Stefan Podhorska-Okolów.

## Jak pracują kobiety?

### NAUCZYCIELKA MUZYKI.

Pani Klementyna jest nauczycielką muzyki od lat trzydziestu. Nie uczęszczała do konserwatorium, ale otrzymała staranne, domowe wykształcenie i gra bardzo dobrze na fortepianie. Opanowała wszystkie tajniki instrumentu i niezmiernie kocha muzykę. Pani Klementyna bardzo lubi rzewne pieśni Schumana, płacze, słysząc nokturny Chopina, a „Halkę” umie całuteńką na pamięć.

— Ale sama nigdy nic nie skomponowałam — mówi wstydliwie. — Nie jestem artystką.

Pani Klementyna posiada niezwykłą cierpliwość i wrodzoną umiejętność nauczania. To też po śmierci męża, gdy, mając 25 lat, znalazła się bez żadnych środków do życia, zaczęła dawać lekcje gry na fortepianie.

— Nie opływałam nigdy w dostatki, ale zarabiałam nieźle. Miałam dużo uczennic na mieście. A mniej zamożne brały lekcje u mnie.

Zdarzały się przykre chwile. Gdy przychodziłam na lekcję, a pokojówka oznajmiała, że:

— Panienska jest zmęczona po wczorajszym balu i leży, więc...

Albo:

— Przyszli goście, więc panienska bardzo przeprasza, ale...

Innym znowu razem:

— Panienska wyjechała na wieś do wujostwa, wobec tego...

Ale pani Klementyna była przyzwyczajona do tego rodzaju drobnych niepowodzeń życiowych. Ostatecznie dola prywatnej nauczycielki nie jest zawsze do pozazdrośczenia!

Brała za lekcję 3 ruble, potem 5 złotych, była zajęta 7 do 9 godzin dziennie, biegała z jednego końca miasta na drugi, ale dla oszczędności nie jeździła tramwajami.

— Najgorzej było w lecie — opowiadała. — Uczennice rozjeżdżały się i podczas letnich miesięcy traciłam prawie wszystkie lekcje. Zdarzało się jednak, że bogatsza ucze-

nica zapraszała mnie do siebie na wieś, aby doskonalić się w muzyce. Zresztą miałam zawsze moje oszczędności, które pozwalały mi czekać na powrót uczennic.

Dzisiaj dziewczęta, pragnące się uczyć muzyki dla uzupełnienia swojej edukacji, należą do wyjątków. Pani Klementyna ma teraz bardzo mało lekcji. Zaledwie kilka tygodniowo. Bierze za godzinę 3 złote, czasem dwa, nie odmawia, gdy jej proponują złotówkę...

— Trzeba żyć...

Pani Klementyna ma pięćdziesiąt kilka lat, nogi ją bołą, oddech stał się krótszy, ale jeszcze żwawo biega po schodach i w dalszym ciągu nie jeździ tramwajami.

— Muszę teraz jeszcze więcej oszczędzać...

Niestety! Uczeń jest coraz mniej! Albo rodzice nie mają pieniędzy na „zbytki”, albo dziewczęta wolą się uczyć języków, niż brzdąkać nikomu niepotrzebne „kawalki”. A na prawdę muzyczne jednostki wstępują do konserwatorium.

— Narzeczony dzisiaj nie pyta, czy jego przyszła żona umie grać na fortepianie — wzdycha pani Klementyna, wspominając dawne, dobre czasy, gdy „Prière d’une vierge” była koniecznym uzupełnieniem edukacji dobrze wychowanej panny.

— A patefon i radjo zrobiły też swoje — dodaje ze smutkiem.

Poradzono jej, aby ogłosiła się w kurjerze.

— Ale nikt się nie zgłosił...

Dawniej pani Klementyna miała prócz lekcji jeszcze inne, dodatkowe zarobki. W domach, w których udzielała lekcji, często proszono ją, aby grała na wieczorkach do tańca. Gdy po raz pierwszy spotkała się z taką propozycją, zaczerwieniła się i obraziła.

— Nie jestem zawodowym graikiem — rzuciła sucho.

Ale, gdy lekcji zaczęło być coraz mniej, zgadzała się chętnie. Otrzymywała 10 złotych za noc, kolację, a że nie wyspała się, to drobiazg!

W starszym wieku sen jest o wiele mniej potrzebny, niż w młodości! Najgorsze, że musiała się uczyć rozmaitych foxtrotów i charlestonów. Nie lubiła nowoczesnej, tanecznej muzyki, nie rozumiała jej...

— Ale czego się nie robi dla kawalka chleba!

— A dzisiaj patefon i radjo w zupełności zastępują człowieka — wzdycha — i bardzo rzadko się zdarza, abym grywała do tańca!

Pani Klementyna zajmowała dawniej słoneczne, jasne, chociaż niewielkie mieszkanko na ulicy Wspólnej. Ale teraz mieszka w małej izdebce na Podwalu. Do jej pokoiku słońce nigdy nie zagląda. Nawet kwiatki się nie trzymają i kanarek nie śpiewa... Sama sprząta, gotuje skromne posiłki na spirytusowej maszynie, w jednej i tej samej sukni chodzi już cztery lata, sprzedawała wszystkie cenniejsze przedmioty, jakie tylko posiadała, ale nie może się zdecydować na rozstanie z pianinem...

— Przecież jestem nauczycielką muzyki — mówi z bólem.

Pani Klementyna odwiedza czasami dawne uczennice. Powychodziły już zamaż tyle lat temu, mają już same dorosłe dzieci, ale nie uczą ich muzyki.

— Pamiętam, jak nienawidziłam gam, a pani zmuszała mnie do nich — śmieje się Basia, niegdyś ulubiona uczennica pani Klementyny.

Pani Klementyna zaciska wąskie wargi. A więc gamy, które uważała za cudowną harmonię dźwięków, pozostawiły tylko niechęć we wspomnieniach Basi?

— I co komu przyjdzie z tego brzdąkania niemuzycznej osoby? Niech pani sama powie! — dodaje dawna uczennica.

Pani Klementyna ma już na koncu języka ostrą odpowiedź, ale milczy.

A nuż Basia zmieni swoje zdanie? I proponuje starej nauczycielce, aby uczyła muzyki jej dorastającą córkę?...  
St. Osińska.



# KSIEGA ZAŻALEŃ

## Człowiek niewidzialny

Bardzo interesująco zrobiony film p. t. „Niewidzialny Człowiek” nasunął mi refleksje, które może nawet nie leżały w intencjach twórcy scenariusza i realizatora.

„Niewidzialny” jest wyższy od tłumu, a przede wszystkim jest... inny. Oto grzech, którego po wsze czasy ludzkość nie mogła darować wybitnym jednostkom i nieprędko chyba przebaczy.

Przywykliśmy uważać średniowiecze za źródło i gniazdo ciemnych przesądów i krwawych prześladowań istot ludzkich, w jakikolwiek sposób więcej obdarowanych przez naturę, niż inni, jak genialni wynalazcy, wszelkiego rodzaju artyści, wreszcie istoty, budzące największą grozę: medja. Znamy wszyscy nazwiska męczenników, ginących za naukę, ale nie znamy wcale imion całej plejady nieszczęsnych kobiet, w najokrutniejszy sposób katowanych i zabijanych, które zwano „czarownicami”, a które przeważnie były poprostu medjami. Prawda, że działały one wówczas najczęściej na szkodę bliźnich, ale tego właśnie od nich ci „bliźni” żądali, wydając je potem pod sąd i na męki.

Dziś wyrosliśmy podobno duchowo od owych czasów, potęgą myśli ludzkiej przebija coraz dalsze, coraz wyższe warstwy tajemnicy bytu, dlaczego więc tyle jeszcze znajdujemy w człowieku naszych czasów tej samej zupełnie tej samej nienawiści do wszystkiego, co niewiadome, niewidzialne, a przede wszystkim—inne? Dziś medja nie bywają wprawdzie palone na stosach, natomiast są najokrutniej eksploatowane dla zaspakajania drobnych ludzkich ciekawostek, wynalazcom wolno przeważnie poświęcać życie dla swych tajemniczych formułek, byle nikt się nie troszczył o to, czy mają coś jeść i byle tylko ich wynalazek nie wniósł zbyt wielkiego zamieszania w przyzwyczajenia dnia codziennego, trzecia grupa ludzi „innych” — artyści — są też obecnie tolerowani z warunkiem, aby jak najwięcej i jak najzrozumialej dawali z siebie tłumowi. Ale stosunek ogółu do nich pozostaje w gruncie rzeczy niechętny, nieufny, a czasem wręcz wrogi.

Niech dziś ukaże się jednostka czemkolwiek odcinająca się od szarego tłą, jakąś tajemnicą drażniącą tłum, wnet ten tłum rzuci się na nią, jak stado przepiórek, które znieść wśród siebie nie może ptaka o innym upierzeniu i póty go napastuje, póty kują dziobami, aż na śmierć zadziobią.

Bardzo jaskrawym i bolesnym przykładem może być Cyprjan Norwid — genjusz niemal — lekceważony i wyśmiewany przez całe życie, a umierający w nędzy i opuszczeniu.

A z innej zupełnie dziedziny przykład z najostatniejszych czasów. Dunikowski. Któż on jest? Szarlatan? Napewno niewiadomo. Wydrwigrosz? Może. Ale może też cudowny wynalazca — pionier, który za lat kilkadziesiąt lub sto będzie uważany za patrona nowej ery gospodarczej ludzkości. Może odkrycia jego okażą się nic niewarte, ale nikt nie przekreśli ogromu pracy, poświęcenia, ani tych mąk, które przeszedł, miesiącami trzymany w więzieniu francuskim, (chory na gruźlicę), zmuszony do robienia dalszych prób w otoczeniu ludzi nieżyczliwych i w najmniej sprzyjających warunkach.

Tak, niestety. Jakkolwiek bądź się okaże, brzydka to karta w dziejach rozwoju kultury.

Poco zresztą szukać tak jaskrawych dowodów? Iluż ludzi spotykamy w życiu, którym, idąc po linii najmniejszego oporu, nadano etykietkę: dziwak, warjat, w najlepszym razie: oryginał; z lekceważącym machnięciem ręki przechodząc ponad nimi do porządku dziennego. Ile w tych skromnych ludziach kryje się nieraz skarbów nauki, talentów, intuicji, czasem zgoda jakiegoś duchowego nawiedzenia. Śmiało można nazwać ich „Niewidzialnymi”, bo ogromny ich duch i boskie napiętnowanie jest ukryte dla oczu zasnutych szarżą dnia codziennego. Wolimy nie o nich nie wiedzieć, bo mogą zamącić spokój pospolitości i błogiego trawienia. Bo mogą się upomnieć o swoje słuszne prawa.

Otóż to właśnie. W tem zdaje się, tkwi główna uraza i nieporozumienie.

Ci, „nawiedzeni”, ci, „niewidzialni” powinni, mają prawo być specjalnie szanowani, kultywowani, jak rzadkie kwiaty wyrosłe przypadkiem na zwykłej łące, — cieni, jak kosztowna własność publiczna, przynosząca chlubę rodzajowi ludzkiemu. Może i zdają sobie z tego sprawę w ciszy własnego ja, może podświadomie oczekują tego od współbraci. Oni otrzymali wielką władzę, mają moc tworzenia piękna, lub okrywania tajemnic, powinni więc być przez tych, którzy nie posiadają tego mandatu, chronieni od wszelkich trudności i przykrości powszednich. Tymczasem dzieje się wprost przeciwnie. Ci wybrani, a w życiu codziennym przeważnie wielkie dzieci, wzruszające swą

skromnością i niedołęstwem, muszą właśnie najboleśniej borykać się z najgłupszymi przeciwnościami, a co gorsza spotykać się co krok z ironją i nieżyczliwością otoczenia. Ileż wielkich talentów w tych warunkach usycha. Owszem zdarzy się czasami, że dzieło czyjeś wytryśnie nazewnątrz, jak fontanna, tak potężnym strumieniem piękna, że przebije nareszcie skorupę obojętności ludzkiej. Wtedy twórca stanie się na pewien czas ulubieńcem tłumu i będzie znowu tylko w inny sposób natrętnie maltretowany. Ale to są wyjątki.

Ten niewłaściwy, zły stosunek ogółu do jednostek nieprzeciętnych jest chyba anachronizmem ciemnego średniowiecza, ale sądzę, że czas by już było naprowadzić go na właściwe tory.

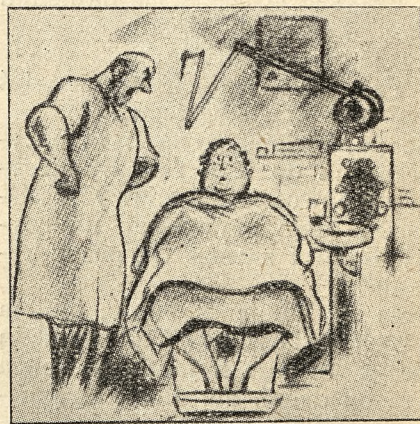
Ale jak? Jak zwykle w takich razach wzrok zwraca się mimowoli ku młodzieży, jako ku elementowi wszelkich nadziei i możliwości. Od niej należałoby zacząć naukę szacunku dla wielkości ducha i talentu i poczucia obowiązku opieki nad tymi, którzy w życiu codziennym są przeważnie bezradni.

Może w przyszłości specjalne szkoły dla dzieci ponad zwykłą miarę utalentowanych zapobiegają z biegiem czasu niesprawiedliwości i niepowetowanym krzywdom, na które teraz z taką zimną krwią patrzymy.

Może, gdy badania psychotechniczne staną się podwaliną i nieodzownym warunkiem kształcenia, wielkie umysły i talenty znajdą wygodne, szerokie drogi do rozwoju, a ludzie „Niewidzialni” przestaną wreszcie być przedmiotem drwin i prześladowania.

H. Z.

## HUMOR U OBCYCH.



U dentysty. — Tyle razy panią prosiłem, żeby pani nie potykała pensetek. Jak tak dalej pójdzie nie starczy mi narzędzi.

(Marianne).



## Konna jazda Pań

W prasie europejskiej, często nawet w pismach, które zupełnie nie zajmują się sportem, spotykamy mnóstwo artykułów, traktujących o konnej jeździe, podczas gdy u nas o tem mówi się mało i raczej jedynie dorywczo. Wynika to stąd, że naogół za słabe jest u nas zainteresowanie tym pięknym sportem i że dziś praktykowany jest on w Polsce mało, co jest tem dziwniejsze, że przecież posiadamy tak wspaniałą tradycję jeździecką. Chciałabym tedy zająć się propagandą jazdy konnej wśród kobiet.

Jazda konna wywiera korzystny wpływ, zarówno pod względem fizycznym, jak i psychicznym — podkreślę niektóre rezultaty jazdy konnej jak: opanowanie siebie, stanowczość, szybkość orientacji, przytomność umysłu, odwaga. Jazda konna umiejętnie stosowana wpływa na zahartowanie całego ciała, na wyrobienie jego sprężystości, rozwija mięśnie ramion i ud, ręką, a zwłaszcza palce nabierają wyczucia i zręczności.

Zarzuty skierowane przeciw jeździe konnej wśród pań są bezwzględnie niesłuszne — owszem zgadzam się, że jazda t. zw. „po damsku” może wpłynąć (szczegół-

nie w młodym wieku) na pewne skrzywienie kości biodrowej i kręgosłupa, jednak z chwilą, gdy amazonka jeździ na siodle męskim, — wyniki tego sportu są tylko dodatnie.

Jak już zaznaczyłam, cały ten artykuł chcę poświęcić propagandzie jazdy konnej wśród pań. Wiem, że nie będę umiała wyrazić tych wszystkich rozkoszy, tego wewnętrznego, głębokiego zadowolenia, które odczuwam zawsze, gdy, jak to się mówi, „koń dobrze chodził mi dzisiaj” jednym słowem, nie będę umiała spisać tych wszystkich przyjemności, jakie są związane z jazdą konną. Powiem krótko, a dobitnie, że każdą, nawet najweselszą zabawę, oddam za godzinę jazdy konnej.

Przypominam sobie, jak dawniej często przyrównywałam umiejętność jazdy konnej do wykonywania jakiegoś niesłychanie trudnej i skomplikowanej gry na fortepianie, czy też na innym instrumencie. Dziś utrwała mi się to porównanie, może dla kogoś innego będzie ono niesłuszne — może, dla mnie, kiedy coraz bardziej poznaję konia i trudną sztukę prowadzenia go, coraz więcej nabiera

ono sensu. Jak w jednym, tak i w drugim wypadku musi być przede wszystkim zamięłowanie, talent, zrozumienie i umiejętność. Ażeby dojść do perfekcji, potrzeba dużo, bardzo dużo pracy, która jest jednak ogromnie przyjemna, która wchodzi w krew, w nerwy, bez której, jeśli się jest zmuszoną przerwać na dłuższy okres czasu, rady dać sobie nie można. Praca ta jest tem przyjemniejsza, że współdziałamy z istotą żywą, która czuje, przywiązuje się, i cierpi, nie umie tylko mówić, trzeba ją więc odczuć, a nie traktować, co niestety często się zdarza, jak coś, co nie czuje, ot jak niewrażliwą maszynę. Trzeba postarać się zrozumieć konia, Niewielka ofiara, trochę cierpliwości, łagodności, współczucia, a zrozumiemy psychikę końską, tak bardzo czasem różniącą się jedną od drugiej. I wtedy koń będzie ufał i wierzył, i starał się wykonywać solidnie narzucone mu przez nas ruchy. Dla mnie, kiedy nauczyłam się rozumieć konia, był to jeden z najważniejszych kroków naprzód w mojej jeździe konnej.

Chciałabym zachęcić wszystkie panie do jazdy konnej i to nie tylko terenowej, ale także do jazdy



P. Zofja Kucińska bierze przeszkodę na konkursie hippicznym.



w ujeżdżalni, bo jak jedna tak i druga ma swój zupełnie odrębny urok. Zaczniemy od jazdy w ujeżdżalni, gdyż ta przygotowuje konia do terenu.

**Dosiadanie konia.** Zależnie od stopnia ujeżdżenia konia, jego wrażliwości, oraz charakteru, dosiadamy konia w sposób dość rozmaity. Inaczej będziemy wsiadać na konia sami, a zupełnie odmiennie przy pomocy usługi. Najwygodniejszym sposobem dla jeźdźcy będzie wsiadanie przy pomocy usługi z t. zw. „podsadzeniem”, za pomocą chwytu pod lewe kolano jeźdźcy przez usługującego. W wypadku, kiedy zmuszeni jesteśmy sami dosiadać konia, przerzucamy wodze przez głowę konia, stajemy twarzą obok jego lewej łopatki, poczem przesuwamy prawą rękę wzdłuż lewej wodzy, aż do końca, lekko ją naprężając. Następnie ujmujemy lewą dłonią obie wodze i garść grzywy (o ile koń ma grzywę strzyżoną, to za jarzemko napierśnika), wkładamy lewą stopę głęboko w strzemień, i, posługując się prawą ręką, zbliżamy się do konia w ten sposób, ażeby oprzeć lewe kolano o bok siodła. Kładziemy prawą dłoń na łęk tylny siodła i za pomocą odbicia się prawą nogą od ziemi pochylamy lekko tułów ku przodowi, celem nie przechylenia siodła. Prawą dłoń opieramy następnie o przedni łęk i, przenosząc prawą nogę ponad zadem konia, opuszczamy się lekko w siodło a wtedy, rozdzielając obie wodze, wkładamy nogę do prawego strzemienia.

**Zsiadanie z konia.** — Przy zsiadaniu z konia posługujemy się też



Miss Machin Goodall, piętnastoletnia zwyciężczyni na Gymkhanie w Hatfield.

kilkoma sposobami, zależnie od naszych przyzwyczajzeń i wygod. O ile chodzi nam jednak o prawidłowe zsiadanie, posługujemy się też pewną kolejnością, jak przy wsiadaniu, a mianowicie: zsiadając, przekładamy prawą wodzę w lewą rękę i jak poprzednio chwytamy garść grzywy konia; następnie wyjmujemy nogę z prawego strzemienia, przerzucamy prawą nogę ponad zadem konia. Mając górną część tułowia nieco pochyloną ku przodowi, chwytamy prawą ręką za tylny łęk i jak najmniej

odchylając się od siodła, stajemy prawą nogą na ziemi. Lewą nogę wyjmując ze strzemienia, przerzucamy wodze przez głowę konia i, ujmując go prawą ręką za obydwie wodze na szerokość dłoni od pyska końskiego, koniec wodzy trzymamy w lewej dłoni.

**Stęp i klus.** Jeździec, nie tracąc łączności z pyskiem końskim, naciska obydwoma łydkami konia, zmuszając go w ten sposób do poruszania się naprzód. Przy zwiększeniu nacisku, zależnie od czułości boków (można lekko uderzyć konia) zmuszamy go do klusa. Widzimy z tego, że pomoce w stępie i klusie są niemal identyczne. To samo dzieje się i odwrotnie, jeśli chcemy przejść do stępa z klusa, czy też zatrzymać konia. Działamy wtedy wstrzymując obydwoma wodzami, unikając w tym momencie działania łydek. Pamiętajmy, że łydki działają tylko zawsze popędzająco. W pewnym momencie tylko działa jedna łydka mocniej od drugiej, przy galopie.

**Galop.** Chcąc zmusić konia do galopu np. w lewo, naciągamy obydwie wodze, z tego lewą nieco więcej, aby zgiąć konia lekko w stronę galopującej nogi. Naciskamy prawą łydką tuż za popręgiem, lewą przykładamy do popręgu, a z chwilą uzyskania skoku — galopu, nawiązujemy normalną łączność z pyskiem. Łydki wracają do zwykłej pozycji.

Przy galopie w prawo postępujemy tak samo, jak przy galopie w lewo, z tą tylko różnicą, że teraz, aby wysłać konia do galopu, przykładamy lewą łydkę za popręg.



Dwie młodociane sportsmenki angielskie przy swoich wierzchowcach.





*Miss J. Raymond, angielska mistrzyni jazdy w biegu wyślinoskim.*

#### *Cel jazdy w terenie.*

1) Nauczenie i przyzwyczajenie jeźdźców do prowadzenia koni w każdym terenie, niezależnie od jego profilu.

2) Poznanie i obycie się ze spotkaniami przeszkodami.

3) Nauczenie normowania chodów, przy maksymalnym oszczędzaniu koni.

Jazda konna w zależności od warunków, w jakich się odbywa, dzieli się na maneżową i terenową. Obydwa jednak działy mają na celu jak najszybsze doprowadzenie jeźdźcy do wspólnego porozumienia z koniem. Jeśli maneż nazwiemy szkołą elementarną dla konia, to teren będzie sprawdzieniem jego umiejętności, nabytych w ujeżdżalni. Teraz służy do zrównoważenia konia we wszystkich chodach, za wyjątkiem wyciągniętego klusa. Dobry koń terenowy musi umieć pokonać przeszkody — rowy, mokradła, wjazdy, zjazdy. Przyzwyczajając konia do terenu, musimy stopniować nasze wymagania. Naprzód wybieramy tereny łatwe, posuwamy się wolno, a później w zależności od treningu utrudniamy warunki, dochodząc wreszcie do biegów myśliwskich i raidów. Przebywając często w terenie, jeździec uczy się zupełnie odruchowo wykorzystywania instynktu swego i konia.

Ubranie pań do jazdy konnej powinno być raczej obcisłe, niż luźne. Wierzchnie ubranie musi być lekkie, a dla zabezpieczenia przed nagłymi zmianami tempera-

tury wskazane jest noszenie koszulek wełnianych. Spodnie muszą być z lekkiego materiału (jednak trzeba zaznaczyć, aby nie były one koloru khaki, t. j. koloru noszonego przez wojskowych); najlepiej nadaje się kolor szary i brązowy, natomiast czarny wygląda ciężko. Buty o obcisłych cholewach i jednolitej gładkiej podeszwie. Bluzka powinna być utrzymana w spokojnych kolorach, możliwie stonowana

**ZA NAJLEPSZY I UZNANY**  
**KREM**  
**DO GOLENIA**  
*wielka tuba 2-*  
**JUSTE**  
**J. & S. STEMPNIEWICZ-POZNAŃ**

z kolorem spodni. Najlepiej nadaje się koszula męska. W razie zimna nakładamy jumper. Z całością ubrania powinno być również stonowane nakrycie głowy. W zwykłej robocie najlepszy jest beret.

A teraz chciałabym pomówić trochę o ubraniu pań, jeżdżących na konkursach. Naprawdę bardzo brzydko wygląda pstrokaczna na torze w porównaniu z jednolitem ubraniem oficerów.

A więc zaczniemy od tego, co najwięcej sprawia paniom trudności, od nakrycia głowy; tu stanowczo powinien być melonik. Bluzka — biała do spodni czarnych, zaś do szarych lub brązowych harmonizująca z ich odcieniem.

Kołnierzyk — plastron. Buty czarne, ostrogi z białego metalu. Jeśli chodzi o żakiet i tu znów napotykamy pewne trudności w doborze. Wobec nadzwyczajnej rozmaitości kroju, długości, a czasem, choć na szczęście rzadko, kolorów. Żakiet powinien być czarny, wcięty, z tyłu rozcięty, dość krótki (odpowiednio do figury), gdyż bardzo brzydko wyglądają poły żakiety, rozwiewające się, a czasem przykrywające głowę jeźdźcy w chwili brania przeszkody.

*Zofja Kucińska.*



*Dobra postawa jeździecka p. Zofji Kucińskiej.*



## Gimnastyka poranna

### ĆWICZENIA ODDECHOWE.

Postawa zwykła:

unieść miękko ręce do boku (palcami lekko ugięte), wdech, następnie skrzyżować je zamachem przed siebie tak, aby dłońmi dosięgać przeciwnych ramion, robiąc jednocześnie pełny wydech; powtórzyć trzykrotnie, ze wspięciem.

Ćwiczenie 4.

Postawa zwykła:

a) wymach rąk wprzód ze wspięciem, półprzysiad, wspięcie z rękami do boku, powrót do postawy;

b) to samo z przysiadem, powtórzyć trzykrotnie.

### ĆWICZENIE ROZLUŹNIAJĄCE.

Postawa zwykła:

luźne, miękkie podskoki, ręce swobodnie opuszczone; 6 razy.

Ćwiczenie 5.

Postawa zwykła:

a) ręce wbok ze wspięciem, potem wdół zamachem do skrzyżowania, potem nie przerywając ręce wbok z wymachem wbok jedną nogą, znów skrzyż. ręce i wymach drugą nogą; powtórzyć dwukrotnie.

Ręce na biodrach:

b) unieść w górę kolano, potem rozprostować nogę wprzód, znów skurczyć i opuścić; wykonać ćwiczenie dwukrotnie, zmieniając kolejno nogi.

Ćwiczenie 6.

Postawa zwykła:

wykonać dwa sprężyste podskoki na złączonych nogach, za trzecim odbicie i skok na jedną nogę, czyli t. zw. waga: ręce wbok, noga stojąca lekko ugięta w kolanie, noga wolna wyprostowana do tyłu jak najwyżej, plecy prosto, głowa do góry. Jest to ćwiczenie trudne, ale piękne i pożyteczne.

### ĆWICZENIE ROZLUŹNIAJĄCE.

Postawa:

miękkie podskoki z elastycznym, przemiennym wysuwaniem nóg do boku (kolana lekko się uginają), następnie do przodu, następnie do tyłu z podnoszeniem stóp za siebie.

Ćwiczenie oddechowe:

wdech ze wznoszeniem lekko ugiętych rąk w górę i wydech z opuszczaniem bokiem wdół. Powtórzyć trzy razy.

## Kronika sportowa

### II-GI KONGRES

#### KULTURY FIZYCZNEJ KOBIEC.

Towarzystwo Krzewienia Kultury Fizycznej Kobiet, nawiązując do odbytego w roku 1929 I-go Kobiecego Kongresu Sportowego, organizuje w dnach 28 i 29

kwietnia r. b. II-gi Kongres Kultury Fizycznej Kobiet.

Wysoki protektorat nad Kongresem objął łaskawie Pan Marszałek Polski, Józef Piłsudski.

Przystępując do organizacji Kongresu, Towarzystwo zwróciło się z prośbą o współudział w pracach przygotowawczych Kongresu do wszystkich instytucji i organizacji Wych. Fizycznego.

Na Kongresie zostaną wygłoszone następujące referaty:

„Wpływ wychowania fizycznego na system nerwowy i psychikę kobiety” — Dr. Z. Franio, członek Rady Naukowej W. F.

„Matka i dziecko pod wpływem wychowania fizycznego” — pułk. dypl. Wł. Kiłiński, Dyrektor P. U. W. F. i P. W.

„Problem ćwiczeń cielesnych dla pracowników fizycznych” — Janina Miedzińska, Inspektorka Pracy Kobiet i Młodocianych.

„Niewystarczalność ideowa i organizacyjna” — red. Kazimiera Muszałówna, Członek Rady Naukowej W. F.

„Jakie formy ruchu są odpowiednie dla kobiet” — Helena Olszewska, Wizytatorka, Członek Rady Naukowej W. F.

„Biologiczne i psychiczne podstawy odrębności kultury fizycznej kobiet” — prof. E. Piasecki, Członek Rady Naukowej W. F.

„Znaczenie ćwiczeń cielesnych dla różnych okresów rozwoju życia kobiety” — Dr. Eleonora Reicher, Docent U. W.

„Nasze postulaty w dziedzinie obozów kobiecych” — Dr. J. Titzówna.

„Wychowanie fizyczne w ogólnym wychowaniu dziecka” — Marja Uklejska, Dyrektorka.

„O kierunek akcji wychowania fizycznego kobiet” — Helena Zarembina.

„Wychowanie fizyczne jako element wychowania obywatelskiego” — Marja Zamodzińska.

Kongres dostępny jest dla wszystkich, interesujących się sprawami wychowania fizycznego kobiet. Ze względu na osoby prelegentów i wysoką wartość zgłoszonych referatów pożądanym jest jak najliczniejszy udział kobiet i przedstawicieli instytucji i stowarzyszeń w. f.

Osoby pragnące uczestniczyć w Kongresie winne zaopatrzyć się w *Karty uczestnictwa*. Karty uczestnictwa dostarcza Sekretariat Towarzystwa Kultury Fizycznej Kobiet, Warszawa, ul. Raszyńska 58 m. 18, po uprzednim wpłaceniu na konto P. K. O. Nr. 28170 — dwóch złotych. Należy zaznaczyć na odwrocie blankietu „udział w Kongresie” i podać dokładny adres.

Karty uczestnictwa będą dawały prawo do zniżki kolejowej.

Komitet Organizacyjny Kongresu stara się o uzyskanie w Min. W. R. i O. P. urlopów dla nauczycielek, celem umożliwienia im wzięcia udziału w obradach Kongresu. Osobom przyjezdnym Komitet Organizacyjny Kongresu zapewni kwatery i wyżywienie po cenach możliwie najniższych.

Przewodniczący Komisji Organ. Kongresu

(—) Wanda Iwańska-Prażmowska.

## BEZSENNOŚĆ

### wyniszcza organizm

a powstaje głównie wskutek zaburzeń układu nerwowego.

Zioła Magistra Wolskiego „Pasiverosa”, zawierające Kwiat Męki Pańskiej (Passiflora), łagodzą zaburzenia systemu nerwowego (nerwice serca, bóle głowy, histerję), sprowadzają krzepiący sen i doprowadzają system nerwowy do stanu normalnego.

**Zioła** <sup>ze znak. ochron.</sup> „**Pasiverosa**”

do nabycia w aptekach i drogerjach (składach aptecznych).

Wytwórnia Magister E. Wolski, Warszawa, Złota 14 m. 1.

### OTWARCIE WIOSENNEGO SEZONU GIER SPORTOWYCH.

Gry sportowe zyskują sobie w Polsce coraz większą popularność. Dotychczas traktowane były wyłącznie jako zaprawa fizyczna ogólna, obecnie jednak, gdy przekonano się o ich wysokich walorach zdrowotnych, wychowawczych i atrakcyjnych podniesiono je do godności oddzielnej gałęzi sportu. Gry sportowe zostały wliczone w skład program II Międzynarodowych Igrzysk Kobiety, mających się odbyć w Londynie w sierpniu b. r. W związku z tą największą sportową imprezą kobiecą, odbędzie się cały szereg poprzedzających meczów międzynarodowych, z udziałem naszych zawodniczek, którym spotkania z pierwszorzędnymi siłami wyjdą z pewnością na korzyść. W lipcu Polska gościć będzie amerykańską reprezentacyjną drużynę koszykówki, w czerwcu zaś wysła swoje hazenistki do Pragi na mecz Polska — Jugosławia. Polski Zw. Gier Sp., chcąc dać naszym zawodniczkom odpowiednie przygotowanie do tych spotkań, urządza specjalny kurs treningowy na Bielanach dla najlepszych zawodniczek Warszawy, Łodzi i okręgu krakowskiego, gdzie poziom gier stoi wysoko.

Sezon wiosenny otwarto na boisku Skry meczem hazeny Skra — Polonja; zakończonym rezultatem 6:4 na korzyść Polonji. Jakkolwiek zawodniczki nie wykazywały dostatecznego zgrania zespołowego, co jest na początku sezonu zrozumiałe, rozegrały mecz ładnie i w żywym tempie, dowodząc dobrego przygotowania fizycznego. Zarządzenia sędziego spotykały się często z żywymi protestami licznie zgromadzonej publiczności.

### PRZED IGRZYSKAMI KOBIECEMI W LONDYNIE.

Polski Zw. Lekkoatletyczny organizuje w lipcu drugi z kolei w tym sezonie obóz treningowy na Bielanach. Zgromadzić on ma elitę kobiecej lekkiej atletyki i przygotować zawodniczki na poprzedzające igrzyska mecz z Niemkami w Warszawie. Na wyjazd do Londynu brane będą pod uwagę jedynie te z kandydatek, które osiągną przepisane minima w biegach, skokach oraz rzutach.

I. P.



# Z ubiegłego tygodnia

*Stylistyka not. — Pytajniki angielskie i francuskie. — Podróże min. Barthou. — Czy Hitler zaprasza? — Różaniec paktów o nieagresję. — Komentarze niemieckie do mowy Litwinowa. — Hamulce zdrowego rozsądku nie działają w Czechosłowacji. — A jednak i coś pouczającego!*

*Słońce północy. — Heroizm jednostki rozstrzyga o postępie. — Ujemne zjawisko. — Fata Litwy. — Pociuszający prognostyk. — Bo jednak historia uczy!*

Ominęliśmy tydzień świąteczny, nietyłe dla własnych wywczasów, co dla zwolnionego tempa wydarzeń, do tej pory jeszcze „pączkujących“. To wiosenne określenie jest oczywiście dla każdej sprawy politycznej odpowiednie. Kwestja rozbrojenia ma bowiem wszelkie znamiona zaniku, wiednięcia, usychania. Wymowa not jest więc raczej czemś samem w sobie, to znaczy — określa stanowisko zainteresowanych państw wobec ważnego zagadnienia. Argumentacje natomiast nie ujawniają skłonności do ustępstw, są tylko coraz trudniejszym ćwiczeniem stylistycznym.

Ostatnio forma not — angielskiej i francuskiej — szafuje pytaniami. I tak stawia francuska nota werbalna, przesłana Anglii w odpowiedzi na jej notę z dnia 25-go marca, pytanie następujące: „Jakie efekty i jakie zbrojenia Anglja uważa za konieczne przyznać Rzeszy Niemieckiej“? Wreszcie drugie pytanie nieomal ironiczne: „Jaki winien być statut wojskowy Francji zdaniem opinii angielskiej“?

Tymczasem toczą się narady nad terminem zwołania Głównej Komisji rozbrojenia, przyczem odrazu stawia się horoskopy pesymistyczne, bo przewidujące odroczenie. Minister spraw zagranicznych Francji p. Barthou pragnąłby przedtem odbyć swoje wizyty w stolicach państw zaprzyjaźnionych. Porozmawiać chce z Benesem w Pradze i u nas w Warszawie coś niecoś wyjaśnić. Ostatnio rozeszła się pogłoska, że Hitler nosi się z zamiarem zaproszenia p. Barthou do Berlina, aby bezpośrednio pogaworzyć na temat rozbrojenia. Pogłoska ta jest już niejako sensacją w wydarzeniach politycznych i ma swoje źródło w niechęci Rzeszy Niemieckiej do rozstrzygnięcia zagadnienia rozbrojenia na forum geneńskim.

Jednocześnie Rosja Sowiecka odnawia jeden po drugim paktów o nieagresję z Estonją, Łotwą, Litwą, Finlandją z przedłużeniem aż do r. 1945. Wschód Europy jest opanowany, jak dżentelmen angielski, co jednak nie wyklucza że komisarz sowiecki Litwinow bardzo wyraźnie i śmiało wypowiedział się przeciw niemieckiemu rewizjonizmowi. „Germania“, dając wyraz opinii niemieckiej, ocenia wystąpienie Litwinowa, jako afront, poczem stwierdza, że od pewnego czasu fujarka pokoju jest najbardziej używanym instrumentem sowieckiej polityki zagranicznej. „Germania“ wie jednak, dlaczego to robi Rosja Sowiecka — oto zawierając paktów nieagresji z państwami europejskimi, Rosja chciałaby zyskać na

czasie dla celów swojej odbudowy wewnętrznej, oraz zapewnić sobie bezpieczeństwo granic zachodnich w razie konfliktu na Dalekim Wschodzie.

Tak, tu przynajmniej niema nic skomplikowanego, tu przyczyny widoczne są, jak na dłoni. Natomiast coraz mniej zrozumiałe są przyczyny, wywołujące antypolski szal w Czechosłowacji. Polaków pozbawia się masowo pracy, wypisuje się oszczerstwa na polskie instytucje bankowe, finansowe i gospodarcze, aby podważyć zaufanie do nich. Stronnictwa polskie w Czechosłowacji przygotowują wspólnie raport o położeniu Polaków w Czechach i na Śląsku czeskim. Barbarzyństwo czeskie jest więc — w toku i hamulce zdrowego rozsądku jeszcze tam nie działają.

Jakże inaczej, jakże po ludzku i pociesząco brzmi wobec tych wszystkich spraw wiadomość o wylądowaniu lotników sowieckich na krze, na której znajduje się obóz rozbitków „Czeluska“. Odrzuca wraca dobre pocucie, skoro jeszcze istnieje wytrwałość człowieka i brawura, istnieje to, co się nazywa pospolicie bohaterstwem.

Nazwiska sowieckich lotników z Mołokowem na czele wywiodły nam na nowo z sumaryczności dnia dzisiejszego — prawdę o jednostkowym heroizmie. To też wracamy do dawnych entuzjasmów, największych wtedy, gdy dzieje się coś ponad normę, choćby ta norma miała wszelkie dodatnie cechy i przez to osłabiała naszą zdolność do zachwycania się. Świat, poruszony cudem, dziś tak samo, jak przed wiekami, wznosi się o wiele, wiele stopni wzwyż, bogaciej duchowo. Wartość jednostki i wartość kulminującego momentu jest więc rozstrzygająca w tym procesie, który nazywamy — postępem.

Po tych kilku uwagach, które w ramach tygodniowej kroniki ani chcą, ani mogą podolać wielkości faktu, wracamy — przyznać trzeba — z pewnem ociąganiem się do życia politycznego. Odrzuca zderzamy się więc z uporem czeskich szyskan,



## ASPIRIN

Do nabycia we wszystkich aptekach.

z tem ujemnem zjawiskiem, przeczącem wszelkim formom, wszelkim obyczajom.

Tak samo, choć w nieco innej tonacji, brzmi kwestja polsko-litewska. Słyszymy już bowiem dźwięczenie łagodniejszych motywów. Hr. Zubow i inni litewscy mężowie — jeżeli nie „stanu“, to poważniejszej myśli — wnoszą idee porozumienia. Mocny strach o Klajpedę powtarza bowiem dawnych dziejów doświadczenie. Nie są to schematy historyczne, ale działają tu przymusy warunków, konieczność geograficzna. Oblicze nieprzyjaciela wylania się dziś z nad horyzontu w tej samej stronie nieba, z której i dawniej, za Kiejstutowych i Witoldowych czasów „uderzał grom“ w Litwę. Zaczem już pójść musi otrzeźwiający wnioskowanie i rewizja dotychczasowych pojęć.

Są to jakgdyby „fata“ Litwy, która dopiero z najbliższych niebezpieczeństw uczy się — o sobie. Są to owe omamienia, które nie pozwalają Litwie na dość wczesne orientowanie się w przyszłości już — najbliższej. Jest jednak w historii Litwy pocieszający prognostyk, na którym można się oprzeć w rozwoju współczesnych, dzisiejszych wydarzeń: nawrót do Polski. Ongiś były to sojusze, była to Unja — dziś mówi się powściągliwie o porozumieniu. Bo jednak — historia uczy!

H. N.



Piętnastolecie faszyzmu na Placu Weneckim w Rzymie.



# Z teatrów

## „ZBRODNI I KARA“ DOSTOJEWSKIEGO W TEATRZE POLSKIM.

„Zbrodnię i karę“ czytałam jeszcze za szkolnych czasów i z tej lektury pozostał mi w pamięci tylko bardzo mętny zarys akcji i przygniatający nastrój środowiska. Natomiast wszystkie szczegóły wywietrzały z głowy bezpowrotnie.

I dzięki temu udało mi się zachować to maximum świeżości i bezpośredniości wrażeń, jakie u widza teatralnego jest elementem najbardziej pożądanym. I przyznaję, że to początkowe wrażenie, właśnie z punktu widzenia teatralnego było ujemne.

W pierwszych dwóch scenach za dużo było opowiadania zamiast akcji, zbyt wyraźnie wyczuwało się powieść pod cienkim naszkórkim teatralizacji.

A jednocześnie w błyskawicznym następstwie obrazów, w których rola środowiska niemniej jest ważna od psychologii osób działających, supremacja kina, jakaś nowoczesna nerwowość, amerykańskie tempo, raczej sprzeczne z rozlewną chandrą Dostojewskiego, w której tyleż jest rosyjskiego „naplewatu“, co ponurej mistyki „człowieka bożego“, człowieka Wschodu.

Ale już od sceny morderstwa, potraktowanej może zanadto ekspresjonistycznie, bez wstrętów do tanich efektów Grand Guignol'u, — wciągnął mnie w swoje tryby ten zawrotny wir psychologicznych konsekwencji zbrodni, to koło tortur, w jakim w ciągu kilku godzin wije się przed naszymi oczami Raskolnikow.

Pomimo całej sugestywnej siły tej

piekielnej karuzeli, zdolnej zamącić jasność psychologicznego widzenia w jak najbardziej trzeźwym umyśle, wyczuwa się w jej mechanizmie pewien feler, który daje znać o sobie od czasu do czasu podejrzanym zgrzytem. Ten słaby punkt, to niedostatecznie wyjaśniona przyczyna, dla której Raskolnikow zabija starą lichwiarke.

Zagadka, wobec której staje sędzia Porfiry, dla widza pozostaje do końca nierozwiązana. Zrozumiała stałaby się wtedy, gdyby Raskolnikow był poprostu tylko biednym studentem, który z głodu popełnia morderstwo dla rabunku, poto żeby się najeść do syta, ubrać porządnie, skończyć uniwersytet, zacząć nowe życie. Albo, gdyby był naprawdę orłem w klatce, któremu mordercza siekiera otwiera wrota swobody i rozwoju bogatej indywidualności. Ale tak nie jest. Raskolnikow ukrywa zarobowane pieniądze (zdaje się, że w powieści ten skarb nie jest imponujący co wielki) i dalej prowadzi życie ewangelicznego włóczęgi, wspomagającego biedaków pieniędzmi, przysłanymi przez matkę.

Czy dręczy go sumienie? Raczej nie, dręczy go paniczna trwoga przed wykryciem zbrodni, podobnie, jak przedtem trapiła go żądza jej spełnienia. Sposób, w jaki Raskolnikow post factum usiłuje uzasadnić swoją zbrodnię, sam przed sobą, przed Sonią, przed sędzią Porfirym, demaskuje w nim zakłamaną manję wielkości w ubocznych, pozornie akademickich dialogach i monologach. Raskolnikow sublimuje rzekome pobudki morderstwa, wyolbrzymia jego cień, rozwija na tyle lat przed Nietzschem teorię nadczłowieka. Ale czyni to typowo po rosyj-

sku, „principialnie“ i widz w jego wynurzeniach (zdaje się, zgodnie z intencją autora) wyczuwa pustkę, sztuczność, pozę i załganie.

Fakty, które mogłyby posłużyć, jako ideologiczne motywy rabunku, celem ulżenia doli nieszczęśliwych (upadek Soni, projektowane małżeństwo siostry Raskolnikowa), następują dopiero po popełnieniu zbrodni, a zatem nie mogą być uważane za jej usprawiedliwienie.

Raskolnikow to typowy okaz samozastrucia się autoanalizą. Sam nie wie, kim jest i do czego dąży, i tę pustkę stara się wypełnić trawestyzacją duchową, przybierając sam przed sobą i przed otoczeniem coraz to inną postawę, zawsze w celu ukrycia strasznej prawdy, której nie może się pozbyć, która go trawi i przeżera mu wewnętrzną.

Nieco jednostronna gra Damięckiego uwydatniła przedewszystkiem chorobliwość psychologii Raskolnikowa. To nie jest normalny przestępca, trudno nawet powiedzieć, że to jest przestępca wogóle. To istota ścigana obsesją, to niewolnik swoich nerwów, to opętaniec grozy, to somnambulista zbrodni. Jak we śnie błąka się po ulicach, jak we śnie morduje siekierą dwie kobiety. Między jego mągłą a jawą niema linii demarkacyjnej. W średniowieczu nazywało się to opętaniem. Tak rozstrzyga zagadkę Raskolnikowa prostolinijna Sonia („Szatan cię opętał“). Freud nazwałby to kompleksem. Dzisiejsza medycyna sądowa zajęłaby się nim, jako typem klinicznym.

W tem świetle psychologicznym teatralna skrucha Raskolnikowa spada do poziomu melodramatycznych efektów, nie-



„Zbrodnia i kara“ Dostojewskiego w Teatrze Polskim. Żelweromicz, Pichelski i Damięcki.



zgodnych z intencją Dostojewskiego. Ta pielgrzymka do cyrkułu, celebrowana po ulicach Petersburga, jak uroczysta procesja, jest najwygodniejszą, ale nie najgodniejszą drogą wyjścia dla inscenizatora. Chodziło prawdopodobnie o mistyczny rezurekcyjny smak, ale wyszedł z tego tylko niesmak. Z Raskolnikowa nie można robić jakiegoś Irydjona „z podpolja”.

Wskutek obsadzenia niektórych drugorzędnych ról, a nawet epizodów najwybitniejszymi siłami aktorskimi nastąpiło ciekawe przeszerokowanie stanowisk, niezawsze pożądane dla sztuki. Dzięki znakomitej grze Zelwerowicza, sędzia Porfiry wysunął się na pierwszy plan, przesłaniając sobą Raskolnikowa. Zelwerowicz dał doskonale opanowaną, wyczelowaną w szczegółach symbiozę miękkości i sadyzmu, dobroci i drapieżności, pasji śledczej i ludzkiego współczucia.

Junosza Stępowski z epizodu Marmieladowa zrobił wyraziste studjum psychopatologiczne. Słusznie ktoś zauważył, że w roli Świdrygajłowa miałby szersze i odpowiedniejsze pole ekspansji. Wstrząsającą maskę obłąkanej matki stworzyła Solska. Natomiast Modrzewska nie umiała wydobyć z postaci Soni jej głębokiego tragizmu. Była prosto naiwną dziewczyną, wygłaszającą zwężkę, a nabrzmiałe treścią zdania, jak wyuczoną lekcję.

Inszenizacja i reżyserja Schillera ze specjalnym pietyzmem uwydatniła widziadłowość i upiorność zdarzeń. „Zbrodnia i kara” nie daje w ostatecznym wyniku ulgi, owej właściwej, teatrów greckim „katharsis”, oczyszczenia. Pomimo ewangelicznego epilogu, przytłacza kamieniem niedosytu serce widza.

S. P. O.

## Nasza mównica.

*W odpowiedzi na „Ankiety pracowników” I. O. P.*

W Nr. 9 „Bluszczu” podaliśmy ankietę, rozpisaną przez Instytut Oświaty Pracowniczej, prosząc gorąco nasze Czytelniczki, aby zechciały wziąć w niej udział. Należało odpowiedzieć na pytania:

- 1) Czy możnaby jeszcze zatrudnić pewną liczbę fachowców Pani zawodu?
- 2) Czy mogłaby Pani wskazać projekt (gospodarczo uzasadniony) zatrudnienia przy możliwie małych środkach jak największej liczby pracowników umysłowych, w innych (i jakich?) dziedzinach pracy?

Poniżej podajemy ciekawą odpowiedź jednej z długoletnich prenumeratorek „Bluszcza”.

*Odpowiedź na zapytanie pierwsze.*

Istnieje możliwość zarobkowej pracy dla objazdowych ogrodników i pszczelarzy.

Dwory bowiem wiejskie, wobec obecnej ciężkiej koniunktury gospodarczej, nie mogą sobie pozwolić na utrzymanie stałych ogrodników i pszczelarzy. Sady, pozabawione należytej opieki, dziejeją; pszczoły zaś, źle zaopatrywane na zimę, marnują się, a nawet giną.

Najlepszym wyjściem z tej sytuacji byłoby zaangażowanie, przez kilka sąsiednich dworów, jednej siły fachowej, która miałaby zapewnione utrzymanie, przejazd, oraz pewien procent od drzewa lub ula.

Mamy już obecnie mleczarza, pracującego na podobnych warunkach: przy pełnym utrzymaniu 50 gr. od krowy miesięcznie, co w rezultacie stanowi 250 zł. miesięcznie.

Pracy jest bardzo wiele, co ostatnio spowodowało nawet pewne zaniedbania w dozorze nad oborami, oraz w badaniu mleka. Sądzę, że i w tej dziedzinie trzeba przeprowadzić liczne reformy.

Sprawę ogrodników objazdowych dałoby się rozwiązać w następujący sposób: miejscowe ziemianki, w porozumieniu z powiatowymi Kołami Gospodyń Wiejskich, zorganizowały po kilka w każdym powiecie placówek, któreby objęły odpowiednie siły fachowe.

Dawne bowiem instruktorki zostały obecnie skasowane. Wielce pożądane mogłyby się okazać również przedsiębiorcze jednostki, które, zaopatrzone w pomoc oraz instrukcje tak z naszej strony, jak też ze strony Związku Pań Domu, lub innych ewentualnych odbiorczyń, podjęłyby się na naszym terenie zakupu jaj, drobiu, przetworów owocowych, lnu, płótna, czy innych wyrobów i produktów miejscowych, aby je przesłać następnie do umówionych odbiorczyń.

Zapoczątkowania tej pracy podejmie się powiat dziśniejszy. W pierwszych próbach nawiązania bezpośredniego handlu wsi z miastem, chętnie weźmie czynny udział nasza organizacja ziemianek oraz Koło Gospodyń Wiejskich: poczta Dokszyce. Przewodnicząca — Zofja Żegotto, Helena Józefowiczowa — inicjatorka i w. prz. maj. Porzeczce, Jadwiga Mikulska maj. Dokszyce, Anna Węclawowiczowa maj. Norwidpol, dr. Aramowiczowa maj. Ignapol, Rafaela Ulmerowa maj. Janów.

Pozatem mogłybyśmy zorganizować bardzo potrzebne w naszych stronach przeszkolenie pomocnicze przy gospodarstwie.

Jeszcze przed wojną istniało w naszym powiecie zrzeszenie 10 dworów. Każdy z nich obierał sobie pewien dział gospodarstwa, który prowadził wzorowo przy pomocy sił fachowych; przyjmował przy tem jedną lub dwie praktykantki. Po całkowitem opanowaniu pewnego działu przez uczennice, oraz po zdaniu przez nie egzaminu, następowała wymiana owych praktykantek, które już w następnych dworach poznawały dalsze działy gospodarstwa wiejskiego. Koszt utrzymania takiej „szkoły” był minimalny. Siły bowiem nauczycielskie opłacano z dochodów, zwiększonych kilkakrotnie, dzięki fachowemu kierownictwu. Bezpłatna praca uczennice dawała nauczycielkom możliwość sprzedaży produktów po niezbyt wygórowanych cenach. Dwór zaś, nie dając gotówki, która zwykle trudniejsza jest do zdobycia, miał racjonalnie, postępowo i z rachunkami prowadzone gospodarstwo.

Praktyka wykazała, że uczennice,



które przeszły takie 10-cio dniowe przeszkolenie, są znacznie więcej warte, aniżeli zaraz po ukończeniu szkoły. Nauczyły się bowiem stosować do różnych okoliczności, oraz do złych i dobrych humorów swych przełożonych. System ten przeszkolenia, może być stosowany, oczywiście, tam, gdzie nie jest wymagana wielka umiejętność, czy specjalizacja.

*W odpowiedzi na drugie pytanie ankiety* podaje projekt, którego realizacja byłaby spełnieniem moich marzeń.

Mojem pragnieniem było zawsze zorganizowanie kobiet — fachowców, któreby jako dzielne pracownice handlowe, niezależne od grymasów swych szefów, potrafiły zdobyć sobie samodzielne stanowiska.

Panuje obecnie silna tendencja zaspakajania wszelkich potrzeb wojska wyrobami produkcji krajowej. Czy nie można by utworzyć z osób wpływowych w stolicy, oraz takich, któreby działały na miejscu, „organu wykonawczego”, załatwiającego wszelkie dostawy wojskowe, początkowo np. dla Komendy Ochrony Pogranicza.

Wiele już mówiono i pisano o tem, aby ziemiaństwo samo zajęło się owymi dostawami. Co 3 miesiące odbywają się przetargi. Lecz oprócz pojedynczych jednostek, które zresztą w krótkim czasie rezygnują, skoordynowanej i racjonalnej pracy przy milionowych dostawach dotąd nie ma.

Praca ta mogłaby zatrudnić bardzo wiele osób, które powinny jednak odznaczać się solidnością i umiejętnie załatwiać wszelkie sprawy tak z ziemiaństwem, jak z wojskiem, co jest niesłychanie trudne.

Chodziłoby również o pewną gwarancję finansową, czego nie może zapewnić pojedynczy ziemianin z powodu braku gotówki.

Projekt ten zresztą, o ile okazałby się aktualny i możliwy do przyjęcia, wymagałby szerszego omówienia.

Mogłabym również wskazać dwa kasyna wojskowe, zdeorganizowane obecnie z powodu braku ludzi i potrzebujące fachowego kierownictwa.

H. Józefowiczowa.



# Kobieta w świecie i w domu

## SERENADA DLA LADY ROOSEVELT.

Żona prezydenta Stanów Zjedn. Lady Roosevelt podczas odwiedzin w ubogiej rodzinie murzyńskiej. Gospodarz pragnąc uprzyjemnić wizytę dostojnemu gościowi, przygrywa Lady Roosevelt na banjo.



## NA PIERWSZĄ WYCIECZKĘ.

Na zdjęciu widzimy grupę amerykańskich studentek, które wybierają się na pierwszą wycieczkę wiosenną aeroplanem.

## ODKRYCIE UCZONEJ AMERYKAŃSKIEJ.

„Equal Rights” donosi o doniosłym odkryciu, jakiego dokonała w ubiegłym miesiącu Dr. Margareta G. Smith, asystentka katedry patologji w Szkole Medycyny w St.-Louis (Missouri). Odkryła ona mianowicie zarazki śpiączki, co umożliwi wynalezienie skutecznych środków leczenia tej choroby.

## PIĘTNASTOLETNI PILOTKA.

Miss Joanna Hughes, uczennica szkoły z Longbton w Essex (Anglja), ma lat piętnaście i po dwunastu godzinach lotu z instruktorem zaczęła latać samodzielnie.

Nie może jednak uzyskać licencji, dopóki nie skończy lat 17.

Jej ambicją jest zostać pilotką pasażerskiej linii lotniczej.





## NOWY KAPELUSZ, CZY STARA MODA.

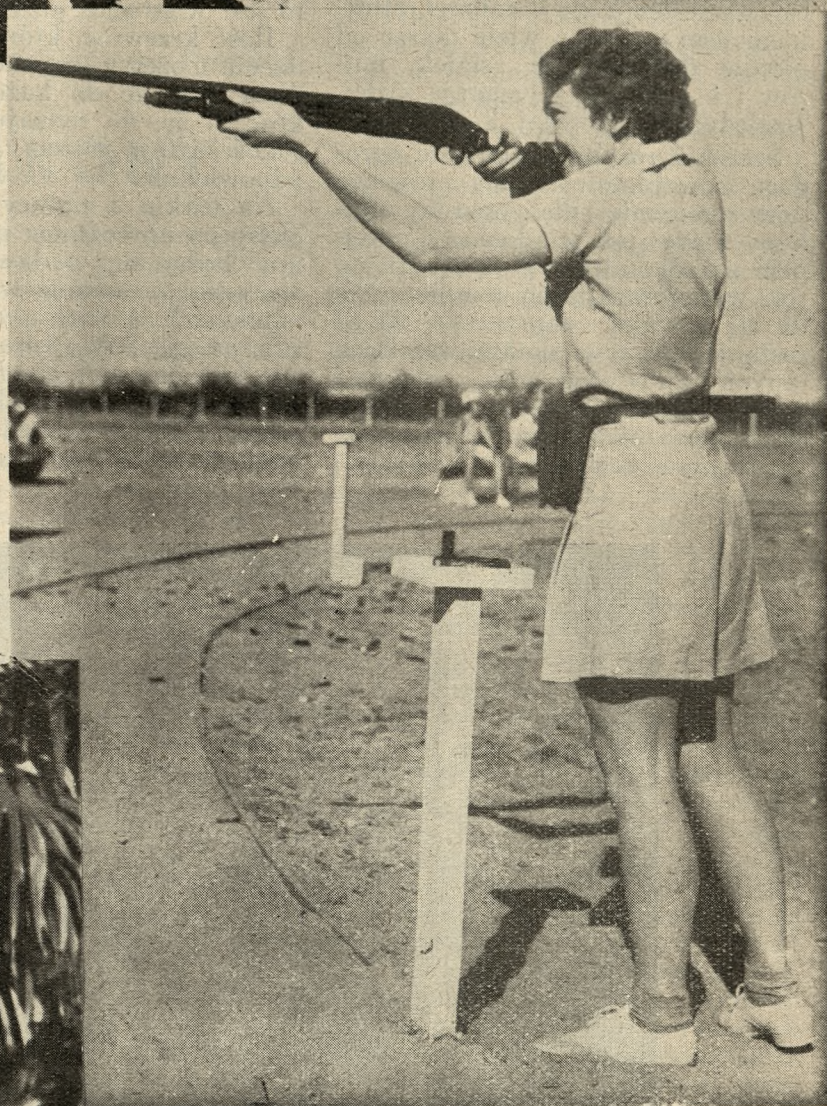
Królowa angielska znana jest ze swego konserwatyzmu, szczególnie w zakresie mody. Obecnie ogólną sensację w towarzystwie angielskiem obudził nietyl fakt, że oboje królestwo po raz pierwszy, od chwili wstąpienia na tron, zwiedzili londyńską Galerię Narodową, ile że królowa miała wówczas na głowie nowy kapelusz. Zachodzi tylko wątpliwość, czy to nie był czasem, doskonale zakonserwowany model derniereri z początku obecnego stulecia.

## ILE KOBIEŃ PRACUJE ZAWODOWO?

Statystyczny Instytut w Zurychu podaje interesujące dane, dotyczące pracy zawodowej kobiet. Okazuje się, że na pierwszym miejscu znajduje się pod tym względem Polska. Polska posiada 6 milionów kobiet, pracujących zawodowo, co stanowi 45 proc. ludności żeńskiej kraju. Po Polsce następuje Francja, w której pracy zawodowej oddaje się 42 proc. kobiet, dalej Finlandja, gdzie stosunek ten wyraża się cyfrą 37 proc., później idą Niemcy (36 proc.), Szwajcarja (31 proc.), Włochy (27 proc.), Węgry (26 proc.), Anglja (25 proc.), Hiszpanja (9 proc.).

## KSIĘŻNICZKA PACYFIKU.

W miejscowości Pasadena w Kalifornji odbywa się zawsze „Święto róż” z okazji nowego roku. W uroczystościach bierze udział orszak „księżniczek 7 mórz”, z królową wszystkich mórz na czele. Na fotografii widzimy wybraną już „księżniczkę Pacyfiku”.



## KOBIETA „KRÓLOWĄ KURKOWĄ”.

Na zawodach strzeleckich w Palm Springs (Kalifornja) miss Bille Bellprof zdobyła mistrzostwo w strzelaniu, pozostawiając daleko za sobą męskich współzawodników.



# OGRODNICTWO I HODOWLA

## Zakładamy ogród przy willi

### III. Żywopłoty przy willach.

Ogrodzenia żywopłotowe są u nas stanowczo zbyt mało doceniane i przez to rozpowszechnione — jest to wielkim błędem, który co prędzej musi być naprawiony i każdy ogród powinien posiadać mniej-szy, czy większy kawałek takiego, czy innego żywopłotu. Żywopłoty, jako ogrodzenie, spełniają swą rolę doskonale, racjonalnie założone i pielęgnowane trwają przez wiele lat, często służą przez całe życie temu, co je założył. Skutkiem tego są one o wiele tańsze od płotów drewnianych, siatek, murów i t. p., które wymagają stałej, względnie kosztownej konserwacji.

Szerokie rozpowszechnienie ogrodzeń żywopłotowych ma również duże znaczenie dla ochrony ptaków, które, jak wiadomo, z postępem naszej kultury giną z roku na rok w przerażającym tempie. Nie da się również zaprzeczyć, że za zastąpieniem żywopłotami wszelkich innych typów ogrodzeń, zwłaszcza w osiedlach wiejskich i podmiejskich, przemawia i czynnik estetyczny, bo przecież nawet nie można po-

równać zielonego szpaleru z siatką drucianą, drutem kolczastym czy innymi sztachetami. Racjonalnie rozplanowane żywopłoty mają olbrzymie walory dekoracyjne — pozwalają na zasłanianie partyj gospodarczych, z natury rzeczy niezbyt pięknych, na uwypuklenie ładnie zarysowanych części ogródka, które na tle zielonych ścian efektowniej się rysują.

Żywopłoty i szpalery pozwalają dalej na tworzenie rozmaitych kombinacyjnych labiryntów, dających złudzenie, że mamy do rozporządzenia znacznie większą przestrzeń, niż to jest w istocie.

Ilość krzewów, które na te ogrodzenia możemy używać, jest bardzo duża, tak, że do każdego warunków, t. zn. do rodzaju gleby, wysokości i t. p. możemy sobie dobrać odpowiednie.

Na lekkie, z natury dość ubogie gleby po uprzednim ich doprowadzeniu będą się nadawały przede-wszystkiem *akacje* we wszystkich odmianach, a więc *akacja syberyjska*, *akacja żółta*, *caragana arborensus*, *akacja czyli grochomnik*, *robinia preu doacatia* — akacje te sadi się w dwóch rzędach, co 30 — 40 ctm. Oraz morwa biała, którą się

tak samo sadi. Morwa dobrze będzie rosła i na wilgotniejszej ciężkiej ziemi.

Oba te krzewy dają się prowadzić na wysokość 80—120 ctm. i dają 2—3 cięć w ciągu roku.

Na żywopłoty całkiem niskie, służące jako obwódki trawników, ścieżek i t. p., bierzemy wszelkie odmiany *bukspanów*, wszystkie rośliny z rodziny *buscus semperoris* oraz z rodziny *roomus repens fab. rarlegatis*, które mają tę zaletę, że w ciągu całego roku zachowują barwę zieloną.

Na glebach wilgotniejszych i wogóle bardziej żyznych na średnią wysokość żywopłotów używamy przede-wszystkiem *antybki* — *prunus mahaleb*, którą się sadi co 40 — 50 ctm., zwykłych *bzów*, *siringa vulgaris*, sadzonych co 25—40 ctm. Bez ten daje cudne żywopłoty obficie kwitnące. Ciąć je należy co drugi rok po okwitnięciu, a co roku ścinać przekwitłe liście kwiatowe, aby się krzak niepotrzebnie nie wysilał na zawiązywanie nasienia.

Śliczne żywopłoty średniej wysokości na żyznych glinkach dają *głogi*, czyli *crataegus oscyansantes*, krzew ten ma jednak tę wielką wa-



Zakładamy ogród przy willi...



dę, że na nim bytuje owad, zwany głogowcem, który wyrządza nieraz duże szkody w sadach.

Na średnio zwężonych glebach na żywopłoty średniej wysokości jest prawie niezastąpiona *złota porzeczka*, *ribes alpin*, która rośnie szybko, ładnie się rozgałęzia, znosi dobrze cięcie i może być sadzona w miejscach mocno ocienionych.

Ładnie i miło wyglądają ze swej różowemi kwiatkami, a potem ze śnieżnymi kulkami *śnieguliczki*; mają one wielkich amatorów, szczególnie między dziećmi, które się kuleczkami temi wyśmiewanie bawią.

Wiecznie zielone i, jeśli są dobrze prowadzone, to od samego dołu okryte świeżemi gałązkami, są żywopłoty z wszelkich drzew i krzewów iglastych. Wielką ich zaletą jest to, że cieszą one nas swą krasą i w zimie, gdy ogródek wygląda pusto i smutno. Nadają się tu przede wszystkim wszelkie gatunki *jałowców*, *świerków*, *jodeł* i t. zw. *Boże drzewko* czyli *bożodrzew*, który się nadaje na żywopłoty ozdobne. Rośnie bardzo szybko, jest rozgałęziony i tworzy podobiznę krzewu iglastego. Listki ma drobne i igielkowato powycinane. Cięcie znosi dobrze i szybko odrasta. Sadzić go należy co 50 — 60 cm. Wszelkie iglaste są tem cenniejsze na żywopłoty, że oczyszczają powietrze i napędzają je balsamiczną wonią.

Na żywopłoty wysokie i do tworzenia wszelakiego rodzaju zielonych ścian nadają się przede wszystkim *buki*, *graby*, *ligustry*, *czarny bez* i *alycze* — ta ostatnia zwana także *misnoślina* *primus divaricata*, jest bardzo ładna i szkoda, że w naszych ogrodach prawie nie spotykana.

Sama pielęgnacja żywopłotu jest niekłopotliwa, polega na przycinaniu, nawożeniu ziemi co dwa, trzy lata i na pilnowaniu, aby ziemia nie zbijała się na skałę.

Do cięcia służą specjalne nożyce, w które to narzędzie powinien się zaopatrzyć każdy, kto posiada żywopłot, bo jedynie nimi można tę robotę wykonać równo i porządnie.

Cięcie skutecznia się dwa razy do roku: raz wczesną wiosną, przed rozwinięciem się pąków, a drugi raz w połowie lipca. Żywopłoty z krzewów kwitnących przycina się tylko raz do roku po przekwitnięciu.

Stosunkowo kosztowne i bardzo wymagające jest zakładanie żywopłotu. Przedewszystkiem ziemia musi być przez regulówkę, odpowiednio nawożenie, doskonale doprawiona oraz sadzenie musi być dokonane bardzo dokładnie. W tym celu przy pomocy sznura wytyczamy sobie linje proste i kółkiem w równych odstępach zaznaczamy miejsca, gdzie będziemy umieszczać sadzonki.

Zaprawianie i regulówkę uskuteczniamy na jakieś 6 tyg. przed sadzeniem, aby ziemia mogła się osiaść. Przed samem sadzeniem przekopujemy ją raz jeszcze, aby sadzić w świeżą ziemię. Sadzić można tak wiosną, jak i jesienią, licząc się z tem, że wiosenne sadzonki w razie suszy muszą być podlewane. Sadzi się zawsze mijanego, dwoma lub trzema rzędami.

W drugim roku po sadzeniu, wczesną wiosną przycinamy sadzonki na 10 — 15 cm. ponad ziemią; zabieg ten ma na celu wywołanie silniejszego rozkrzewienia. W roku następnym, t. zn. w trzecim roku po posadzeniu, przycinamy znów sadzonki, ale już do wysokości 60 cm. ponad ziemię. W następnych latach skracamy żywopłoty dwa razy rocznie o 20 cm.

Marzenna Saryusz-Stokowska.

## BALKONY.

Zagadnienie racjonalnej gospodarki balkonowej to sprawa bardzo ważna, o której zawczasu należy pomyśleć. Kwestja zdobienia balkonów to nie tylko „nasza własna sprawa”, ale kwestja ogólna, bo od tego, im więcej będzie udekorowanych kwiatami okien i balkonów, zależeć będzie estetyczny wygląd naszych miast, które pod tym względem tak dużo do życzenia pozostawiają.

Ambicją każdej właścicielki balkonu, czy nawet okna, powinno być ozdobienie go zielonością, dać nam to wiele przyjemności, a wydatek, który to za sobą pociągnie, nie będzie znów taki duży. Obsadzenie skrzynek balkonowych uskutecznia się zwykle dopiero w połowie maja, obsiewanie zaś o jakieś 3 tygodnie wcześniej, bo w końcu kwietnia.

Jednak skrzynki i ziemia powinny być już w początkach kwietnia przygotowane, aby ziemia miała się czas uleżeć, wygrzać i „napić” powietrzem. Już w pierwszych dniach kwietnia należy zrobić na balkonie generalne porządki. Przedewszystkiem trzeba usunąć starą ziemię, która po jednorazowym użyciu jest zwykle tak wyczerpana, że nie nadaje się do intensywnej hodowli, jaką jest uprawa roślin w skrzynkach. Od tego, czy rośliny znajdą w ziemi dostateczny zasób pokarmów, zależy ich wzrost i kwitnienie, a więc i „ładność”, to też nie należy żałować wydatku na nową ziemię. Jeśli już w żaden sposób nie możemy dać wszystkiej ziemi świeżej, to należy dodać jej choć  $\frac{1}{3}$ .

Ziemię tę należy doskonale wymieszać z zeszłoroczną i zsypać ją na kupkę w kącie balkonu (nie w skrzynce), aby wydobrzała. Leżeć

Jeśli chcesz mieć

## piękne kwiaty

w pokoju  
na balkonie  
w ogródku

S  
T  
O  
S  
U  
J

Pastylki nawozowe

„TESP“

20 pastylek tylko 50 groszy. Jedna pastylka na litr wody do podlewania wazonów raz na 7 dni.

Żądajcie w sklepach ogrodniczych, kwieciarskich i składach aptecznych.

tak musi przynajmniej 2 — 3 tyg. i trzeba ją utrzymywać umiarkowanie wilgotno. Przesypując ziemię ze skrzynek, należy usunąć wszelkie ślady korzonków zeszłorocznych roślin, bo inaczej wytwarza się fermentację gnilną bardzo w skrzynkach niepożądaną.

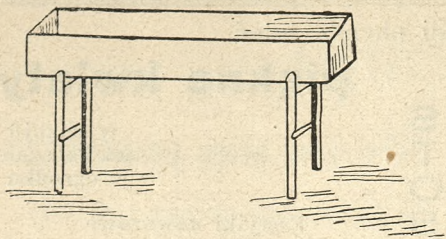
Stare skrzynki, przechowywane z roku na rok, trzeba nie później, niż w pierwszym tygodniu kwietnia wyremontować, wyszorować doskonale ryżową szczotką, wysuszyć na powietrzu i pomalować. Nie powinno się malować skrzynek balkonowych na kolor zielony, jak to jest powszechnie w użyciu tylko na kolor czysto biały.

Ciemne kolory bardzo silnie wchłaniają promienie słoneczne i wskutek tego nadzwyczaj mocno rozgrzewają skrzynki, zwiększając tym sposobem parowanie ziemi. Natomiast kolory biały i wogóle jasne odbijają promienie słoneczne i nie dopuszczają do zbytniego rozgrzewania się skrzynek, a tem samym i ziemi. Utrwalenie drzewa przez nasycanie go Carbolineum i t. p. jest również dla roślin szkodliwe i nie powinno być stosowane.

Jeśli mamy skrzynki balkonowe, to oczywiście trzeba się zadowolić takimi, jakie są, ale jeśli je dopiero będziemy robić, to trzeba je zrobić już tak, aby roślinom w nich było jak najlepiej i aby mogły nam możliwie najdłużej starczyć, i aby nam nie wypadło zbyt drogo.

Przestrzegam przeciw skrzynkom blaszanym, są one wprawdzie cokolwiek tańsze od drewnianych, ale nie są trwałe, łatwo tracą kształt, wygniatając się nieestetycznie i, co najważniejsze, rośliny czują się w nich bardzo źle. Blacha w przeciwieństwie do drzewa nie jest porowata, a korzenie roślin potrzebują jak najwięcej powietrza do tego, aby się mogły dobrze rozwijać. Olbrzymią również wadą skrzynek blaszanych jest to, że przy najłżejszej nawet operacji słonecznej bardzo się rozgrzewają, co roślinom szkodzi. Najlepszymi i najtańszymi (wyjątkowo te dwie zalety idą w parze) są skrzynki z drzewa sosnowego. Np. dębowe





Skrzynka na nogach do ustawiania na balkonach.

byłyby zupełnie nieprzydatne, ponieważ są zbyt ciężkie i dębina wydziela z siebie różne kwasy, szkodliwe dla roślin.

Oczywiście, że wymiary muszą być dostosowane do okna czy balkonu, ale długość skrzynki nie powinna przenosić 1 metra — gdyby zaś balkon był szeroki np. na 1.60 — to daje się dwie skrzyneczki po 80 cm. długości. Zbyt duże skrzynki są ciężkie i bardzo jest niewygodnie nimi manipulować.

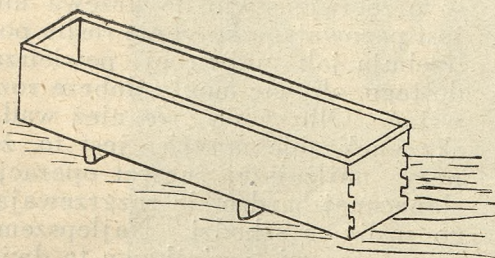
Oczywiście, że im skrzyneczka jest szersza i głębsza, tem lepsze warunki stwarzamy dla roślin, ale niestety liczyć się tu trzeba nie tylko z miejscem, którym rozporządzamy, ale i z tem, że skrzynki z ziemią są bardzo ciężkie.

Przy urządzaniu balkonu i okien powinniśmy się zawsze starać, ażeby skrzynki były więcej głębokie, niż szerokie, bo przecie korzenie zawsze dążą w głąb. Głębokie skrzynki mają jeszcze i tę dogodność, iż wolniej wysychają.

Najmniejsze wymiary skrzynek obliczone na t. zw. „słabe” balkony powinny mieć wewnątrz najmniej już 15 cm. szerokości, a gdy doliczymy grubość deski na każdym boku  $1\frac{1}{2}$  cm. to szerokość skrzynki wraz z drzewem powinna wynosić do 18 cm. Wysokość zaś winna mierzyć najmniej 20 cm. a doliczając 1 — 3 cm. na dno otrzymamy wysokość skrzynki około 22 cm.

Skrzynki na balkony silnie zbudowane mogą mieć do 22 cm. szerokości wraz z drzewem i do 25 głębokości.

Na tarasach murowanych, betonowych, gdzie skrzynki nie są przymocowywane a prosto ustawiane na balustradach, to na takich balkonach szerokość skrzynek może do-

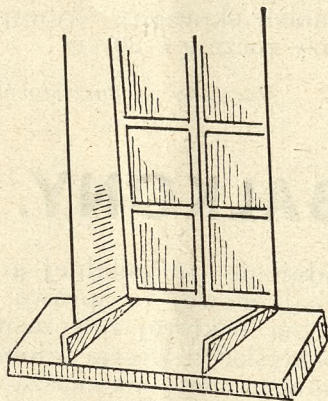


Racjonalnie zbudowana skrzynka balkonowa.

**NASIONA** dobrej jakości  
Cebulki i kłącze kwiatowe oraz narzędzia  
p o l e c a  
**Bracia HOSER**  
HODOWLA i SKŁAD NASION  
w Warszawie, Jerozolimska 45.  
Tel. 9-05-81.  
Firma istnieje od 1848 roku.

chodzić wraz z bokami do 30 cm. szerokości i 35 wysokości.

Grubość desek na skrzynki musi wynosić najmniej  $1\frac{1}{2}$  cm. a lepiej 2, boki zaś powinny być spajane wiązaniem, a nie gwoździami. Skrzynki, których boki poprzybijane są samymi gwoździami, łatwo się paczą i rozchodzą.



Klinowate podstawki, które się daje na pochyle parapety, aby skrzynka miała położenie równoległo-pochyle.

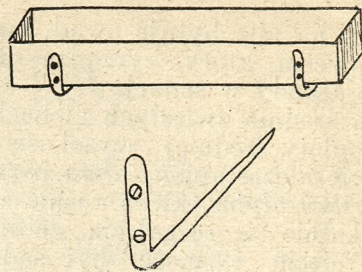
Deska, użyta na dno, powinna być cokolwiek grubsza. Dno powinno być przybite od spodu, a nie od środka i posiadać 5 — 8 małych otworów przeznaczonych do odpływu wody. Pod dnem przybija się (koniecznie) w poprzek 2 listewki kilkucentymetrowej grubości, aby skrzynki nie spoczywały bezpośrednio na podłożu lub gzymsie i aby powietrze miało dostęp ze wszystkich stron.

Aby uniknąć podlewania bliźnich zamiast kwiatów na balkonie, co jest powodem wielu bardzo niemiłych zajść, każda skrzynka powinna spoczywać na blaszanej podstawce przeznaczonej do „chwytania” wody. Podstawki takie robi się o kilka centymetrów szersze od dna skrzynki, a wysokie na 4 cm. Dla trwałości należy je pomalować farbą olejną na dowolny kolor.

Zależnie od tego, jaki mamy balkon, ustawia się skrzynki na balustradzie, wewnątrz balkonu na nogach lub przymocowuje zzewnątrz balkonu przy pomocy wmurowanych haków lub grubego drutu.

Przymocowywanie skrzynek na balkonie lub oknach powinniśmy zawsze przeprowadzać z największą starannością ze względu na bezpieczeństwo publiczne.

Skrzynki wiszące umocowuje się na specjalnie wmurowanych



Sposób umocowywania skrzynki na hakach.

wielkich hakach lub przy pomocy grubego, najmniej takiego, jak zapalka, cynowanego drutu. Dla małych skrzynek wystarcza po 2 umocowywania, skrzynki większe muszą ich mieć 3 i 4, zależnie od wielkości.

Przy umocowywaniu trzeba pamiętać o tem, aby skrzynka miała położenie zupełnie równoległe — poziome. Jest to moment bardzo ważny ze względu na podlewanie. Nierówne przymocowanie skrzynek powoduje, że woda będzie nam zawsze spływała tam, gdzie jest niżej, a w miejscach wyższych będzie ziemia sucha. W skrzynkach, nierówno umieszczonych na szerokość, woda przy podlewaniu będzie nam zawsze wyciekała na ulicę.

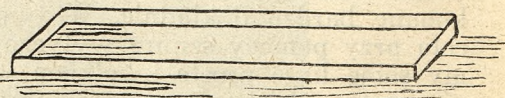
Skrzynki nie wiszące, lecz stojące na podstawach, możemy równomiernie ustawić przez podłożenie pod ich dna kawałków drzewa, deseczek i t. p. Zdarza się często, że gzyms okna jest pochylony, wtedy należy pierwej, nim się na nim ustawi skrzynkę, przybić dwie drewniane podstawki w formie trójkąta, a doniero na tych umieścić skrzynkę. Napełniając skrzynki ziemią, na sam spód damy warstwę skorupy i kilkanaście kawałków wielkości orzecha laskowego węgla drzewnego.

Dren złożony ze skorupy i węgla ułatwi odpływ nadmiaru wody i uchroni ziemię przed zakwaszeniem.

Najlepsza ziemia do skrzynek na balkony będzie mieszanina z 1 części ziemi inspektowej z 2 częściami darniowej albo dobrej ogrodowej, dodać również pół części gruboziarnistego piasku. Sypanie ziemię, należy ją ugniatać, ale niezbyt silnie, aby nie utworzyła się zbita skorupa.

Należy sypać ziemi tyle, aby po ugnieceniu całej powierzchni, znajdowała się ona na 1 —  $1\frac{1}{2}$  cm. niżej brzegów skrzynki, które to zagłębienie będzie miejscem na nadmiar wody.

Lepkowska.



Model blaszanej tacuszki, którą należy podstawiać pod skrzynki balkonowe.



# Dom i gospodarstwo



## Pierzemy same

Bielizna damska osobista, letnie, przezrocze sukienki, szaliki, kołnierzyki, żaboty, jumpy i sweterki to dziedzina, do której nie powinny się dotykać niepowołane ręce. Trwałość tych „śliczności”, ich nienaganny koloryt, nieznieszkodzona forma, świeżość rzeczy nowych pomimo, że są to już rzeczy prane, zależą od skali umiejętności i starania, z jakimi będą konserwowane.

Trwałość garderoby polega w pierwszym rzędzie na starannym noszeniu, w drugim na umiejętnym, właściwym konserwowaniu, to znaczy: obchodzenie się z nią po macierzyńsku, a nie po macoszemu. Ta macierzyńskość wypowiada się dbałością zarówno w czasie noszenia, jak zdejmowania, przechowywania, prania i odświeżania.

Każda rzecz powinna mieć swoje właściwe miejsce: kapelusze, rękawiczki, kołnierzyki, obuwie, pończochy, suknie i bielizna — wszystko to *wymaga swego*.

Pudełka, szuflady, wnętrza szaf, ramiączka gotowe w każdej chwili na przyjęcie zdjętej ze siebie, odprasowanej, czy upranej i uprasowanej sztuki. Czułość na wszelkie najmniejsze nawet defekty, które muszą być natychmiast naprawione. Zerwanie raz na zawsze z systemem noszenia w czasie zajęć domowych sukien, przeznaczonych do wyjścia. Wpojenie sobie zwyczaju nie noszenia nigdy spódniczki od kostjumu po powrocie do domu. Natychmiastowe wkładanie prawideł w buciki po zdjęciu ich z nóg. Nadawanie formy zdjętym z rąk rękawiczkom przez wyciągnięcie każdego palca, staranne złożenie ich i schowanie. Zwinięcie woalki w rulonik, co tak doskonale zapobiega jej szybkiemu zniekształceniu się, wreszcie uznanie wielu takich „nudnych” drobiazgów za obowiązek porządku i oszczędności — oto najlepsza droga do osiągnięcia doskonałości konserwacyjnej.

A pranie?

Pranie to już dziedzina trochę więcej skomplikowana. Chcąc

przedłużyć życie naszych jedwabnych koszulek i kombinacji, rękawiczek do prania w wodzie, kołnierzyków, szalików i trykotaży, nie powierzajmy ich przygodnym rękóm.

Wiemy o tem z doświadczenia, jak łatwo raz na zawsze pozbawić np. sweter, czy jumper subtelnej miękkości i fasonu przez nieumiejętne upranie. Ale czy każda z nas wie, jak uprać je umiejętnie?

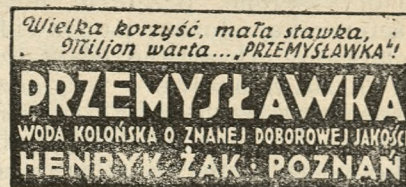
Pomówmy przede wszystkim o trykotach (wełnianych i jedwabnych). Pierwszą zasadą będzie niepozbawienie ich kształtu i niezmiennienie rozmiarów. Więc przed upraniem jumpa trzeba rozłożyć go na papierze i wykrajać z tego papieru kontur jumpa. Potem przygotować lekkie, niezbyt skoncentrowane mydliny na podstawie mydła marsylskiego, albo barskiego, które rozpuszczamy w gorącej wodzie. Wystudzenie mydlin. Tkaniny dziane nie znoszą kontaktu, nietylko z gorącą, ale nawet z dobrze ciepłą wodą.

Pierze się zatem w mydlinach zimnych nie zapomocą tarcia, a zapomocą wyciskania. Po wypraniu „z pierwszego brudu”, trzeba wypłókać w kilku zimnych wodach, wycisnąć wodę z tkaniny, nie skrecając jej, a wyciskając rękami i znów prać w mydlinach, zmieniając je aż do chwili, kiedy będą zupełnie czyste.

Teraz punkt ciężkości przenosimy na doskonałe, solidne wypłókanie. Jeżeli trykot, czy to wełniany, czy jedwabny ma zasłużyć sobie na miano *dobrze upranego* nie może w nim pozostać ani odrobina mydła. Bielizna przepojona mydlinami staje się zwarta, lepka, niemiła w dotyku i brzydka. Po wypłókaniu trzeba wycisnąć praną sztukę z wody, wziąć ją w gruby ręcznik kąpielowy i wycisnąć w nim jeszcze chwilę, aby możliwie jak najmniej wody w tkaninie pozostało.

Gdy pranie i wyciskanie jest już ukończone, układamy w jakimś przewiewnym miejscu kilkakrotnie złożone prześcieradło, rozpościeramy na niem papierowy kontur pranej sztuki i układamy ją na tym konturze, zachowując z drobiazgowością dawne rozmiary. Dopóki wilgoć nie wyparuje z trykotu, nie wolno go wieszać na ramiączku, bo ciężki od wody wyciągnię się napewno i straci nieodwołalnie dawną nienaganną formę. Prasować suchy przez płótno, po lewej stronie.

Te same zasady stosujemy do prania sukien letnich zrobionych



z tkanin łatwo podlegających zbieganiu się: éponge, krepony.

Ubiegły sezon letni, w którym duże magazyny konfekcyjne nagromadziły mnóstwo ślicznych i tak bardzo tanich letnich sukienek z bawełnianego kreponu, był napewno dla wielu ich posiadaczek sezonem przykrych rozczarowań. Sukienka taka po pierwszym nieumiejętnym praniu kurczyła się i była formalnie nie do włożenia. To też, piorąc tkaniny tego typu, pamiętajmy o tem, że trzeba je doskonale rozciągnąć wszcz przed suszeniem, ułożyć na prześcieradle, na którym odznaczmy szpilkami, lub fastrygą kontur sukni suchej (przed praniem), nie wieszać na ramiączku sukni mokrej, bo wyciągnię się niemożliwie, będzie wąska i długa.

Wszelkie koronkowe przwbrania pierze się również w delikatnych letnich rozgotowanych mydlinach, wysąca w ręczniku i rozpina starannie, na mokro, małymi szpilczkami stalowymi, nierdzewnymi. Tylko tak suszona koronka nie zmienia wyglądu, pomimo częstych ablucyj.

Jedwabne trykoty i jedwabną bieliznę, zarówno trykotową, jak i nie trykotową, trzeba prać także w zimnym mydle rozgotowanym, płókać bardzo starannie. Pończoch jedwabnych nie prasuje się żelazkiem, a tylko suszy rozłożone na prześcieradle tak, aby zachowały kształt pierwotny, i ma się rozumieć obowiązkowo ceruje i łapie oczka przed praniem.

Bieliznę damską delikatną świeżo uprasowaną trzeba przerzucić przez sznurek i całkowicie wystudzić przed złożeniem i schowaniem. Składana bezpośrednio z pod żelazka, gorąca, załamuje się, a załamki się utrwalają.

Piorąc rękawiczki skórkowe ze skóry „do prania w wodzie”, zmienia się mydliny, aż do chwili, kiedy będą zupełnie czyste i nie płóczy się rękawiczek, a tylko wyciska z mydlin, wysąca w ręczniku, nakłada na ręce i tak doprowadzone do wielkości i kształtu ręki wiesza w przewiewie, aby doskonale wyschły. Po wysuszeniu zmiekcza się skórę przez wycieranie w rękach. Piorąc, dodaje się do mydlin kilka



kropel gliceryny, co działa doskonale na zachowanie elastyczności skóry.

Buciki, zdjęte z nóg, powinny być oczyszczone, przetarte miękką ściereczką, włożone na prawidła i schowane. Aksamitne oczyszczone z kurzu; zamszowe — wygładzone specjalną szczoteczką drucianą; atlasowe okurzone, zawinięte w bibułkę, co zabezpieczy atlas przed zemszeniem.

Pantofelki ze złotej, lub srebrnej lamy przechowuje się zawinięte w czarną bibułkę, inaczej szybko się oksydują.

W. D.

## Przepisy gospodarskie

### PASZTECIKI

#### PASZTECIKI Z CIASTA SMIETANOWEGO.

Proporcja: Szklanka wyborowej gęstej śmietany kwaśnej, 2 szklanki mąki pszennej, 10 dkg. masła, łyżeczka od czarnej kawy soli stołowej.

Zagnieść ciasto podług powyższej proporcji, pozostawić na 15 minut przykryte miseczką. Wałkować na pół palca grubo, wycinać ostrą blaszaną foremką niewielkie krążki, kłaść pośrodku farsz dowolny (z cieleciny, drobiu, szynki, kapusty z grzybkami), zbierać brzegi ku górze, zlepiając pośrodku, i formować palcami zręczne karby.

Ułożyć paszteciki na blasze, wysmarowanej masłem, posmarować rozbitym jajkiem, uważając, aby nie spływało na blachę, bo się paszteciki przypylepią i uszkodzą przy zdejmowaniu. Piec z początku w dobrze ciepłym piecu, aby miały czas wyrosnąć, potem poddać silniejszy ogień, zrumienić na złoty kolor. Podawać wprost z pieca gorące.

Takie same paszteciki można robić nie pieczone, a smażone. Tylko wówczas nie bierze się do ciasta masła, a tylko mąkę, śmietanę i sól (proporcja jak wyżej). Uformowane paszteciki smażyć na gorącym obfitym smalcu, jak pączki. Osączać na bibule, podawać gorące ze smażoną na maśle natką od pietruszki.

#### ORYGINALNE PASZTECIKI SZWAJCARSKIE.

Odpiec miseczki z kruchego ciasta w foremkach od babek śmietankowych. Po wylepieniu foremek przykryć ciasto białą bibułką i wypełnić foremki surowym żółtym grochem, inaczej ciasto będzie się wzdymało. Po upieczeniu wysypać groch, a gdy miseczki lekko przestygną, wyjąć je bardzo ostrożnie, aby nie pokruszyć.

Proporcja na ciasto kruche: 50 dkg. mąki pszennej, 20 dkg. masła, 4 surowe żółtka, trochę soli.

Gotowe miseczki napelnić następującym kremem: szklankę młodej, gęstej wyborowej kwaśnej śmietany, 5 żółtek, 5 dkg. utartego sera szwajcarskiego, 5 dkg. masła deserowego, trochę soli, łyżeczkę deserową cukru mialkiego (pudru) łyżkę mąki kartoflanej, wymieszać w rondelku i podgrzewać na wolnym ogniu, ciągle mieszając, dopóki się masło nie roztopi. Ustawić kruche miseczki na ogniotrwałym okrągłym półmisku, napelnić je masą, formując zręczne stosy, posypać tartym serem szwajcarskim, uważając, aby nie padał na półmisek, a tylko na masę, jaką wypełnimy paszteciki. Zapiekać w średnim piecu około 20 minut. Z sera, jakim są posypane paszteciki, powinna się wytworzyć złocista polewa. Nie przekładać na inny półmisek, bo gorące łatwo się kruszą.

#### KRUCHE PIEROŻKI Z FARSZEM Z RYBY.

Proporcja na ciasto: 30 dkg. mąki pszennej, 15 dkg. masła, łyżka białego wina, albo soku cytrynowego, 2 łyżki gęstej kwaśnej śmietany, 2 surowe żółtka, trochę soli. Po zagnieceniu ciasta, rozwałkować go dosyć cienko, złożyć w kopertę (jak ciasto francuskie), znów rozwałkować do poprzedniej grubości i jeszcze raz powtórzyć ten zabieg. Pozostawić godzinę w zimnie.

Proporcja na farsz: ½ klg. surowej ryby, 1 duża cebula cukrowa, 5 dkg. masła, 1 bułka namoczona w mleku, 2 surowe żółtka, 2 jaja ugotowane na twardo, pieprz biały, sól.

Oczyścić rybę ze skóry i ości, posiekać bardzo drobno (na miazgę). Namoczyć bułeczkę w mleku. Sparzyć cebulę, utrzeć na tarce, udusić w maśle, nie rumieniąc. Odcisnąć bułeczkę z mleka, rozetrzeć łyżką drewnianą na miazgę, włożyć bułkę i rybę siekaną w masło z cebulą, dusić na wolnym ogniu około 20 minut, podlewając niewielką ilością rybnego rosołu.

Zdjąć farsz z ognia, przestudzić. W zimny wbić surowe żółtka, dodać soli i pieprzu do smaku, wymieszać. Na końcu dać dwa jaja gotowane na twardo drobno posiekane.

Rozwałkować ciasto dosyć cienko, wykrawać foremką niewielkie krążki, kłaść na nich farsz. Zalepiać mocno palcami, formując pierożki. Piec na blasze nie smarowanej masłem. Gdy się pierożki w piecu rozgrzeją, a ciasto zacznie piec, wyjąć na chwilę blachę, szybko posmarować rozbitym jajkiem, zrumienić. Wydawać gorące.

#### WYŚMIENITE PLACUSZKI Z SEREM SZWAJCARSKIM.

Proporcja na ciasto: 1 całe jajko, 1 żółtko, 3 łyżki kwaśnej śmietany, trochę soli, tyle mąki, aby ciasto było nieco wolniejsze, jak na racuszki.

Rozbić jaja ze śmietaną, dodać mąkę i sól, wyrobić doskonale łyżką drewnianą. Przygotować masę na podstawie rów-

nej ilości (na wagę) masła deserowego i tartego sera szwajcarskiego. Masło włożyć na miseczkę, postawić na chwilę na parze, gdy się rozgrzeje, dodać tarty ser, ucierać łyżką drewnianą, dopóki się nie uformuje lekki, pulchny krem. Trzymać w cieple, żeby zanadto nie stężał.

Rozgrzać na głębokiej patelni szmalec, kłaść ciasto łyżką od jedzenia zupy, formując niewielkie, cienkie, okrągłe placuszki. Rumienić z obydwóch stron. Po wyjęciu z tłuszczu układać na sicie, wysłanem szarą bibulą (taką jak do filtrowania). Gdy tylko osiągną z tłuszczu, wstawić na półmisku do pieca. Gdy wszystkie usmażone, ułożyć połowę placuszków na półmisku, na każdym położyć trochę kremu z sera, przykryć drugim placuszkiem i wydawać natychmiast.

#### SER SZWAJCARSKI PO PARYSKU.

Pokrajać ser szwajcarski w paski mniej więcej 5 cm. długie, 2 cm. szerokie i ½ cm. grube. Przygotować ciasto z 4 łyżek kwaśnej śmietany, 1 jajka, 1 żółtka i takiej ilości mąki, aby nie było zbyt rzadkie i zatrzymywało się na serze po umaczeniu go (gęściejsze, niż na naleśniki). Maczać kawałki sera w tym klarze, skraćć w tartej osianej bułeczce, układać na desce i pozostawić tak 5 minut. Po upływie tego czasu rzucać na rozpalony szmalec, rumienić szybko z obydwóch stron. Podawać ułożone w formie wieńca na okrągłym półmisku. Pośrodku dać stos smażonej na maśle natki od pietruszki.

#### PASZTECIKI WĘGERSKIE ZWANE „GRAMERLN POGATSCHEN“.

Proporcja: 2 szklanki drobnych skwarek ze słoniny, 2 szklanki mąki pszennej, czubata łyżka stołowa masła, 1 łyżka śmietany kwaśnej, 2 żółtka, 2 dkg. drożdży rozrobionych w mleku, sól, jajko do posmarowania.

Pokrajać drobnutko tyle słoniny, żeby po wysmażeniu było dwie szklanki skwarek. Skwarki powinny być jasno-złotego koloru.

Osiać dwie szklanki mąki, rozczynić drożdżami rozrobionymi w 1 — 2 łyżek letniego mleka. Dodać: skwarki, sól (dobre pół łyżeczki od herbaty) masło, śmietanę, żółtka. Wyrobić przedko na gładkie ciasto, wyrzucić na stolnicę, podsypaną mąką, rozwałkować na palec grubo, złożyć ciasto na pół, znów rozwałkować do poprzednich rozmiarów i powtórzyć ten zabieg jeszcze dwa razy.

Za ostatnim razem rozwałkować ciasto na dwa palce grubo. Wykrawać ostrą blaszaną foremką niewielkie krążki, naciąć każdy tyłcem noża dwukrotnie na krzyż, ułożone na blasze masłem wysmarowanej postawić w cieple, żeby dobrze wyrosły. Przed wsunięciem do pieca posmarować rozbitym jajkiem, upiec na złoty kolor. Podawać gorące. Można podawać do takich pasztecików (oddzielnie w sosjerce) masło klarowane, albo ostry rumiany sos.

Melba.



## ODPOWIEDZI OD REDAKCJI

Dla „Vixen”.

Wszystkich informacyj, dotyczących Słowiańskiego Zjednoczenia Kobiet w Polsce, udzieli p. min. Halina Siennicka, Sekretarjat Generalny S. Z. K., Warszawa, ul. Lekarska 2.

Filji S. Z. K. w Łucku nie ma. Jeśli chodzi o Kresy wschodnie, to czynne oddziały S. Z. K. istnieją we Lwowie, Stanisławowie i Samborze, w niedługim czasie ma być otwarta filja w Wilnie.

Zapisać się do Zjednoczenia można przez wypełnienie deklaracji członkowskiej (o nadesłanie jej proszę się zwrócić do Sekretarjatu G.), którą muszą opatrzyć podpisami dwie członkinie wprowadzające.

Pani inż. Maryla K.

Z łaskawie nadesłanego nam artykułu nie skorzystamy.

## OSRODKI WYPOCZYNKOWE

DLA SIÓSTR P. C. K.

Polski Czerwony Krzyż rozwija ożywioną działalność w zakresie szkolenia siostr-pielegniarek, których ogólna liczba wynosi obecnie 570.

W trosce o zapewnienie siostr-pielegniarkom jak najlepszych warunków pracy, zarząd główny P. C. K. dąży do stworzenia jak największej liczby ośrodków wypoczynkowych.

Ostatnio powstały dwa ośrodki dla sióstr Czerwonego Krzyża: ognisko dla sióstr emerytek w Bydgoszczy, oraz dom wypoczynkowy w Zakopanem.

## KRONIKA HARCERSKA.

### HARCERSKIE KURSY ŻEGLARSKIE.

Na rok bieżący szeroko została zakrojona przez Kierownictwo Harcerskich Drużyn Żeglarskich akcja szkolenia morskiego i śródlądowego. Harcerstwo dzięki kursem rok rocznie powiększa w Polsce zastęp ludzi obeznanych bezpośrednio z morzem i sprawami morskimi, a w tym dziale pracy społecznej jest organizacją niemal bezkonkurencyjną (biorąc pod uwagę wysoki poziom szkolenia i masowości kursów). W roku bieżącym odbędą się następujące kursy:

od 15.VII — 12.VIII — kurs morski, organizowany przez Główną Kwaterę Harcerzy w Jastarni, oraz drugi w tymże samym terminie organizowany przez Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego w Ośrodku Morskim w Gdyni.

Od 15.VIII — 12.IX — drugi kurs morski Główniej Kwatery Harcerzy.

Kursy morskie w Jastarni zaopatrzone będą w dziesięć jednego typu jachtów przybrzeżnych, oraz jeden statek pełnomorski, kurs w Gdyni, posługiwać się będzie taborem morskim Państwowego Urzędu W. F. i P. W. (pięć jachtów przybrzeżnych i dwa jachty pełnomorskie). Prócz tych kursów projektowane są żeglarskie ośrodki śródlądowe w liczbie pięciu. Nad jeziorem Troki, Narocz, Charzyków, Kiekrz i Zdwórz pod Płockiem. Jest to oficjalna akcja szkolenia Kierownictwa Harcerskich Drużyn Żeglarskich, prócz której oczywiście wiele drużyn urządzi własne obozy i wyprawy żeglarskie.

# WYTWÓRNI FORM BIBULKOWYCH

TOW. WYD. „BLUSZCZ”

## „Moja Krawcowa”

posiada na składzie formy bibulkowe wszystkich modeli zaopatrzonych numerem i literą podawanych w „BLUSZCZU”.

Dobra forma bibulkowa jest niewątpliwie podstawą każdej eleganckiej sukni, jeśli pani tę suknię szyje sama, lub przy pomocy domowej krawcowej, należy więc stanowczo przed skrojeniem sukni, palta czy kostjumu zamówić formę bibulkową. Zrobić to trzeba w następujący sposób: po wybraniu modelu porównać swoją miarę z jedną z podanych wielkości.

wielkość I gors (połowa) 44 cm., biodra 50 cm.

wielkość II gors (połowa) 48 cm., biodra 52 cm.

wielkość III gors (połowa) 56 cm., biodra 60 cm.

i na załączonej do wycięcia karcie, lub na zwykłej karcie pocztowej wypisać numer, i literę modelu oraz jego wielkość.

Ceny form bibulkowych są następujące:

kategoria I: suknie, palta, kostjумы, szlafroki, piżamy — zł. 1.50

kategoria II: spódnice, bluzki, bielizna, formy dzieciinne — zł. 1.—

Przesyłka pocztowa 30 gr.

Równocześnie z zamówieniem trzeba przesłać należność przekazem pocztowym lub na konto P. K. O. 170. Forma zostanie wysłana natychmiast po otrzymaniu należności.

Zamawiającym za pobraniem pocztowym dolicza się koszty przesyłki w sumie 1 zł. 35 gr.

UWAGA: Wytwórnia „Moja krawcowa” podejmuje się również wykonania form bibulkowych do dostarczonych modeli z innych pism w cenie 2 zł. 50 gr. za formę kateg. I i 2 zł. za kateg. II.

Do wytwórni form bibulkowych

„Moja krawcowa”

## ZAMÓWIENIE:

Proszę o dostarczenie podług adresu wskazanego na odwrocie następujących form bibulkowych:

| Sztuk | Palto model           | wielkość | cena zł. |
|-------|-----------------------|----------|----------|
| ..... | Suknia model          | .....    | 1.50     |
| ..... | Kostjum model         | .....    | 1.50     |
| ..... | Szlafrok model        | .....    | 1.50     |
| ..... | Piżama model          | .....    | 1.50     |
| ..... | Bluzka model          | .....    | 1.—      |
| ..... | Matinka model         | .....    | 1.—      |
| ..... | Spódnica model        | .....    | 1.—      |
| ..... | Bielizna damska model | .....    | 1.—      |
| ..... | Bielizna męska model  | .....    | 1.—      |
| ..... | Forma dziecięca model | .....    | 1.—      |

Ogólną sumę zamówienia zł. .... gr. ... wpłacam równocześnie na konto P. K. O. 170 — przesyłam przekazem pocztowym (niepotrzebne skreślić)

(podpis)

## ŚWIETLICA DLA GAZECIARZY.

Staraniem Narodowej Organizacji Kobiet, powstała w Wilnie świetlica dla małoletnich roznosicieli gazet. Prawo zabrania zatrudniać małoletnich, ojcowie więc lub matki biorą w administracjach pism gazety, które następnie sprzedają dzieci. Są one często jedynymi żywicielami swych rodzin.

Dla tych maleców, w wieku od 10 — 12 lat, świetlica jest otwarta codziennie od godz. 4 i pół do 6 i pół. Tu, za opłatą 5 groszy, każdy mały gość otrzymuje ku-

bek kawy lub herbaty i kromkę chleba z masłem lub tłuszczem. Grają też chłopcy w domino, warcaby lub szachy, słuchają uważnie głośniego czytania, którejsz z dyżurujących w świetlicy pań opiekunek. Do świetlicy przychodzi przeciętnie 25 — 35 chłopców dziennie. Środki na utrzymanie lokalu, opał i usługę czerpie Narodowa Organizacja Kobiet z ofiar społeczeństwa oraz z pomocy Wydziału Opieki Społecznej przy Województwie Wileńskim.



W a r s z a w a,  
S o l e c 87

# „BLUSZCZ“

społeczno-literacki  
ilustrowany tygodnik kobiecy

telefon 2-44-18.

Ś-to Krzyska 17, m. 3, tel. 6-76-72.

W a r s z a w a,  
pl. Z a m k o w y 9.

telefon 2-39-40.

Redaktorki: *STEFANJA PODHORSKA-OKOŁÓW* (naczelnia) i *MARJA PODHORSKA-OKOŁÓW*

Dział robót pod kierownictwem *JADWIGI KORZENIOWSKIEJ*

Dodatek „Wychowanie i szkoła” pod kierownictwem *WANDY BORUDZKIEJ*

Redakcja i Administracja: Warszawa — Solec 87, tel. 2-44-18 i 5-87-03.

KLISZE WYKONUJĄ WŁASNE ZAKŁADY FOTO-CHEMIGRAFICZNE.

## Treść numeru:

Kto tworzy postęp? — *Zofja Dzieciolowska-Brykalska*. Ludzie, których spotykam — *Halina Bormanowa*. Poezje: Wiosna niezawodna — *Lucyna Krzemieniecka*. Nieumyślna cnota — *Wanda Melcer*. Idealne domostwo — *Teodora Drzewiecka*. Na niwach Raszyna — *Jerzy K. Maciejewski*. Ziemia Obiecana — *St. Osińska*. Z teatrów — *S. P. O.* Z ubiegłego tygodnia — *H. N. Bohaterzy* pracy oświatowej — *Halina Karnicka*. Nasza mównica — *M. B.* Koło Kobiece L. O. P. P. Wychowanie i Szkoła: Behawjoryzm czy wychowanie emocjonalne — *Zofja Sikorska-Bogusławska*. Przed wyborem zawodu — *St. Osińska*. Nasz lekarz: Szpital czy lecznica — *Hanna Koryzna*. Hygiena kobiety — *dr. Luniewska*. Estetyczna opalenizna — *dr. Zofja Rostkowska*. Odpowiedzi kosmetyczne. Kobieta w świecie i w domu. Ogrodnictwo, hodowla i wybór trwałych roślin do obsadzania domu. *M. Saryusz-Stokowska*. O winorośli — *Marzenna Saryusz-Stokowska*. Gdzie trawa rosnąć nie chce — *M. Saryusz Stokowska*. Odpowiedzi działu ogrodniczo-hodowlanego. Dom i Gospodarstwo. Słodka pointa — *Wanda Dobrzańska*. Przepisy gospodarskie: Kremy i galarety — *Melba*. Dodatek: Mody i Roboty.

## WARUNKI PRENUMERATY:

w kraju oraz do Austrii, Czechosłowacji i Węgier: miesięcznie—4.50 zł., kwartalnie—13.50 zł., rocznie—54 zł.

Do innych krajów miesięcznie — 5.20 zł. Zmiana adresu — 50 gr.

Prenumeratę przyjmuje Administracja „Bluszcza” — Warszawa, Solec 87 i pl. Zamkowy 9.

Konto P. K. O. — WARSZAWA Nr. 3700.

W y d a w c a : Tow. Wydawnicze „Bluszcza”, Sp. z ogr. odp.

Pracownicy umysłowi korzystają z 20%<sup>0</sup> ustępstwa.

## WARUNKI OGŁOSZENIOWE:

| zł.             |         | Okladka III-cia | zł.           |         | Okladka IV-ta       |
|-----------------|---------|-----------------|---------------|---------|---------------------|
| 1/1 str. tekstu | — 700.— |                 | 1/1 str. okł. | — 500.— |                     |
| 1/2 „ „         | — 400.— |                 | 1/2 „ „       | — 250.— |                     |
| 1/4 „ „         | — 200.— |                 | 1/4 „ „       | — 150.— |                     |
| 1/8 „ „         | — 100.— |                 | 1/8 „ „       | — 80.—  |                     |
| 1/16 „ „        | — 50.—  |                 | 1/16 „ „      | — 50.—  |                     |
| 1/32 „ „        | — 30.—  |                 | 1/32 „ „      | — 30.—  |                     |
|                 |         |                 |               |         | zł.                 |
|                 |         |                 |               |         | 1/1 str. okł.—600.— |

Przy ogłoszeniach seryjnych prosimy o żądanie ofert.

Ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń w kraju i zagranicą, oraz biuro Tow. Wyd. „Bluszcza” — Warszawa, Solec 87, tel. 2-44-18 i 5-87-03. Cena artykułów reklamowych w tekście wedle specjalnej umowy.

Tygodnik „BLUSZCZ” ze względu na swoje liczne i szerokie sfery czytelniczek, jest doskonałym organem reklamowym dla wielu artykułów z dziedziny zainteresowań kulturalnej kobiety.

Czytelniczki „BLUSZCZU” powinny nabywać tylko te towary, które zaleca im ich ulubione czasopismo.